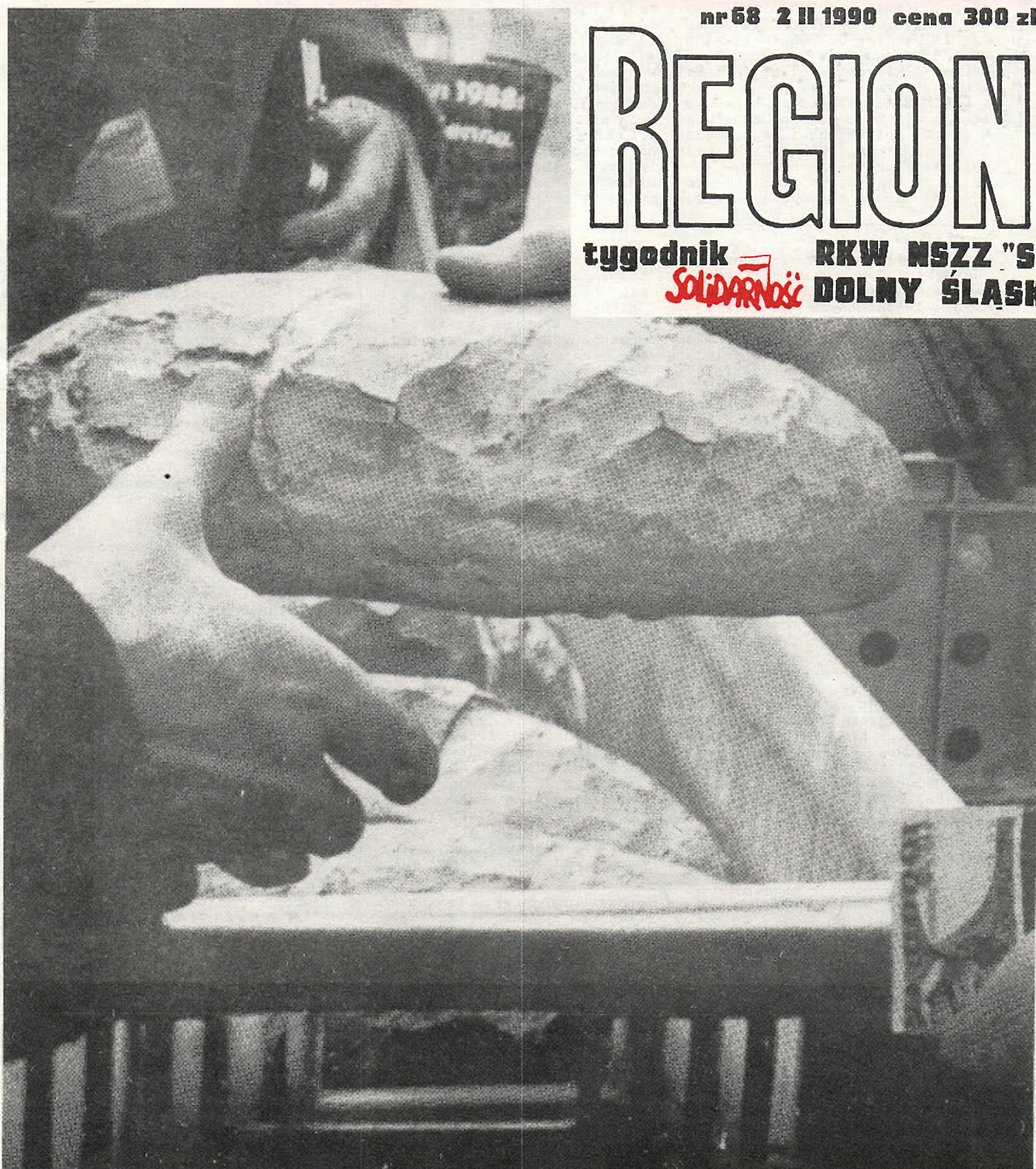


**w numerze: historia pewnej unii, Pod Białym Bocianem,
solidarnościowa nomenklatura?, JJ Lipski o PPS, BHP itd,
co piszczy w Śląsku?**

nr 68 2 II 1990 cena 300 zł

REGION

tygodnik **SOLIDARNOŚĆ** RKW NSZZ "S"
DOLNY ŚLĄSK



FOT. PACEL & SICINSKI

○ **ZSRR.** Od wprowadzenia stanu wyjątkowego w Azerbejdżanie zginęło 125 osób, w tym 27 żołnierzy i milicjantów. Front Ludowy Azerbejdżanu nie doczekał się odpowiedzi na propozycję utrzymania spokoju w republice w zamian za zniesienie stanu wyjątkowego i wycofania oddziałów interwencyjnych. Przez dwa lata otwartego konfliktu azerbejdżańsko-ormiańskiego z Zakaukazia uciekło ponad pół miliona ludzi.

○ **ZSRR.** W 71 rocznicę proklamowania niepodległego państwa ponad 300 tys. Ukraińców na wezwanie Ukraińskiego Ruchu na rzecz Przebudowy utworzyło 500-kilometrowy żywý łańcuch łączący Kijów, Zytomierz, Równe, Tarnopol, Stanisławów i Lwów. Domoagano się odłączenia Ukrainy od ZSRR, likwidacji KGB, usunięcia z konstytucji zapisu o kierowniczej roli partii komunistycznej.

○ **ROMUNIA.** Zapowiedź przekształcenia Frontu Ocalenia Narodowego w partię polityczną i jego udziału w zapowiedzianych na 20 maja wyborach parlamentarnych wywołało falę protestów opozycji i codzienne masowe demonstracje w Bu-

kareszcie pod hasłami "Precz z komunistyczną mafią" i "Wybory bez Frontu". Wojsko obsadziło okolice siedziby Rady Frontu. Zgodnie z ogłoszonym ostatnio nowym prawem o zgromadzeniach mogą się one odbywać tylko w parkach, wyłącznie w dniach wolnych od pracy oraz po uzyskaniu zgody milicji.

○ **KAMBODŻA.** Po decyzji władz tajlandzkich o wysiedleniu obcych partyzantów ponad 30 tys. Czerwonych Khmerów wraz z rodzinami i dobytkiem opuściło terytorium Tajlandii przenosząc się na zdobyte tereny w Kambodży. W obozach uchodźców pod opieką ONZ pozostało nadal co najmniej 250 tys. osób. Pozostałe opozycyjne organizacje zbrojne już wcześniej zlikwidowały swoje bazy w Tajlandii. Książę Sihanouk po raz piąty w ciągu ostatnich lat zrezygnował z przewodniczenia kambodżańskiej opozycji, dystansując się od Czerwonych Khmerów.

○ **JUGOSŁAWIA.** Podczas zamieszek narodowościowych i starć manifestujących Albańczyków z jugosłowiańską milicją zginęło co najmniej 10 osób. Albańczycy nie po-

słuchali miejscowych organizacji obrony praw człowieka i grup opozycyjnych, które zaapelowały o zaniechanie przemocy i poszukiwanie politycznego rozwiązania problemów okręgu. Żądano zniesienia obowiązującego od roku stanu wyjątkowego w Kosowie, ustąpienia miejscowych władz i wypuszczenia wszystkich więźniów politycznych, prawa do legalnego tworzenia partii politycznych, wyjęcia środków masowego przekazu spod kontroli partii komunistycznej oraz nadania Kosowu statusu republiki związkowej. Ponad 40 tys. Serbów i Czarnobylców opuściło Kosowo w ciągu minionych 10 lat.

○ **JUGOSŁAWIA.** Nadzwyczajny zjazd Związku Komunistów Jugosławii przerwał i bezterminowo odroczył obrady po opuszczeniu sali przez delegatów ze Słowenii i odrzuceniu popieranego przez przedstawicieli Słowenii, Chorwacji i Macedonii wniosku o przekształcenie ZKJ w "partię socjaldemokratyczną opowiadającą się za integracją ogólnoeuropejską" działającą jako konfederacja niezależnych organizacji republikańskich. (emce)

przebieg zagraniczny

○ Po 42 latach PZPR nieodwołalnie trafiła do lamusa. Jedenasty i ostatni Zjazd stał pod znakiem obalenia przez NZS i radykałów oraz wielokrotnych metamorfoz - delegaci, którzy rozpoczęli obradować jako ostatni zjazd likwidatorski, rychło przekształcili się w pierwszy kongres założycielski, by niebawem powrócić do ostatniego zjazdu. Przyczyna tych przepowierzzeń była więcej niż prozaiczna - zjazd likwidatorski specjalną uchwałą przekazać musiał nową partię majątek PZPR, a to nie mogło się odbyć przed jej powstaniem. Apele o jedność (cały aparat pod nowy szyld!) napotykały co prawda ripostę Tadeusza Fiszbacha - "albo jedność albo wiarygodność" - zakończyły się jednak ukonstytuowaniem "worka bez dna", czy jak kto woli "partii na każdą pogodę", ogarniającej znakomitą większość pezetpeerowskiej masy upadłościowej. Nie chcąc uczestniczyć w tym procederze ("Nie będziemy w stanie wytlumaczyć społeczeństwu, że z komunistów z dnia na dzień staliśmy się socjaldemokratami"), Fiszbach, Święcicki i Król wyszli z Sali Kongresowej do Warszawskiej i utworzyli tam mniejszościową Socjaldemokratyczną Unię Rzeczypospolitej Polskiej.

○ "W drodze głosowania nie da się ustalić, kiedy się urodził Szekspir. To trzeba wiedzieć. Trzeba więc wiedzieć, co jest, a

co nie jest własnością PZPR" - stwierdził poseł Jan Świtka (SD) opowiadając się za wycofaniem projektu ustawy o przejęciu majątku PZPR przez Skarb Państwa, co też się stało przy 29 głosach przeciwnych i 46 wstrzymujących się. Komisja rządowa ma dopilnować, by część majątku uzyskanego przez dawnych koalicjantów w sposób sprzeczny z prawem, powróciła do prawowitych właścicieli. Aleksander Hall: Proces separacji partii od państwa przeprowadzony będzie do końca, ale zgodnie z prawem i dobrymi obyczajami."

○ Podczas wizyt w Warszawie i Budapeszcie Vaclav Havel zaproponował polsko - czeskosłowacko - węgierskie spotkanie trójstronne, które odbędzie się w kwietniu w Bratysławie. Idea konfederacji znajduje w Polsce wielu entuzjastów, choć przeciwko niej zdążyli się już wypowiedzieć i Dienstbier i Wałęsa.

○ Choć w Krakowie hasłem dnia stało się wzdzięczne "Havel na Wałew", Wałęsa nie spotkał się jednak z prezydentem Czechosłowacji.

○ Coraz poważniejszymi perturbacjami grożą Polsce nowe warunki stawiane przez ZSRR we wzajemnych obrotach handlowych. Rosjanie zmniejszą dostawy ropy o milion ton w pierwszym kwartale (Święcicki mówi, że obiecują wyrównanie w następnych) i twardo domagają się poważnej nadwyżki polskiego eksportu, którym spłacali-

byśmy część naszego wschodniego zadłużenia. Byłyby to spiąty przedterminowe, ponieważ w roku 1986 strony uzgodniły przełożenie ich na lata 91 - 95.

○ Pierwsze od wielu miesięcy poważne pogorszenie nastrojów - tak podsumowuje CBOS wyniki styczniowych badań ankietowych. Nieprzerwany od stycznia (19%) do listopada (62%) wzrost ocen dodatkich uległ wyraźnemu zahamowaniu. W tej chwili połowa ankietowanych ocenia sytuację polityczną jako dobrą. 77% ocenia własną sytuację materialną jako złą - stan gospodarki analogicznie ocenia aż 86%.

○ Orzeczenie o tym, kto ma rację w sprawie Żarnowca, nastąpi na Sądzie Ostatecznym - stwierdził w Sejmie poseł Kozaczko (OKP). Głosowanie nad ewentualną rezygnacją z budowy i ogólnopolskim referendum odłożono na czas nieokreślony. W Gdańsku 45 dni trwała głodówka WiP-u, pod petycją zebrano 140 tysięcy podpisów - w Warszawie do końca żarnowieckiej debaty wytrzymało zaledwie 144 posłów (z 460), w tym 35 z OKP.

○ Protestujący milicjanci garnizonu wałbrzyskiego do ogólnopolskiego żądania usunięcia ministra Kiszczaka dołożyli własne - wymiany kierownictwa WUSW w Wałbrzychu. (k)

przebieg krajowy

Ciąg dalszy listy zakładów niepłacących składek trafił do korekty skarbnika RKW. Dotychczas publikowane odcinki (opracowane wg stanu na 1 grudnia 89) wywołały "żywą reakcję". Za ich treść odpowiada skarbnik i... niepłacące zakłady. Druk wznowimy po korekcie. ○ MO w województwie Wałbrzyskim jeździ oflagowanymi samochodami i urzęduje w oflagowanych budynkach. Jest to poparcie żądań pozbawienia stanowiska min. Kiszczaka i zmian kadrowych WUSW Wałbrzych. ○ NSZZ "S" przy Wrocławskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich zerwała rozmowy płacowe z ignorującym jej postulaty dyrektorem. Stanowisko w tej

sprawie uzgodniły w przedsiębiorstwie oba związki - to warunek, by dyrektor musiał zawrzeć z nimi porozumienie. ○ Technicy medyczni powołują regionalny szczebel samorządu terytorialnego. ○ Powstaje Regionalna Sekcja Bankowców NSZZ "S" ○ Postulaty załóg zakładów podlegających WSS "Społem" nie zostały uwzględnione przez zarząd spółdzielni. Chodzi cały czas o samodzielność zakładów. Pracownicy zapowiadają akcje protestacyjne, a ceny rosną. Naczelnik Miasta i Gminy Strzelin nie odpowiada na pisma tamtejszej "Solidarności" dotyczące zwrotu lokalu utraconego w stanie wojennym. Jest to naruszenie ustawy o

zwrocie majątku.

"Klinika zdrowego człowieka": Komisja Mieszana RKW NSZZ "S" i przedstawiciele Biura Interwencji Senatu, przy udziale KZ "S" Pafawagu stwierdza, że złe opinie o byłej pracownicy Pafawagu, obecnie zatrudnionej w MPWiK-Wrocław, p. Scheir-Przytule nie pochodzą z kręgów "Solidarności". Za to "p. Marian Wieczorek, który podaje się w rozmaitych urzędach za pracownika RKW NSZZ "S" nie jest i nie był naszym pracownikiem" - zawiadamia Krzysztof Wojtyła, sekretarz RKW.

tydzień w zakładach

PPS i samorzady

- W składzie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego znalazło się obok pana senatora także dwóch posłów będących działaczami PPS. Czy brano pod uwagę możliwość wyraźniejszego zaznaczenia swojej obecności w tym gronie, np. - wzorem odrodzonego PSL-u - utworzenia koła PPS w ramach Klubu?

JAN JÓZEF LIPSKI: Nie, chociażby z tego powodu, że jest nas zbyt mało. O większej reprezentacji na liście kandydatów Komitetu Obywatelskiego przed wyborami do Sejmu i Senatu trudno było myśleć, skoro tak różne i liczne środowiska miały się w nim skupić. Ja znalazłem się tam z klubu KOR-owskiego i stąd właśnie wybór Radomia jako okręgu wyborczego, tak bardzo przecież związanego z genezą i etosem Komitetu Obrony Robotników. Pozostali zawodzają to swojej aktywności i ustaleniom w lokalnych środowiskach opozycji demokratycznej. Natomiast w ramach OKP działa już niedawno powstała, znacznie liczniejsza reprezentacja socjaldemokratyczna - Grupa Obrony Interesów Pracowniczych z Modzelewskim, Bugajem, Romaszewskim, Małachowskim, Staniszewską, Kuratowską - w sumie ok. 30 osób, czyli mniej więcej 10 proc. składu OKP. Do grupy należą, łącznie ze mną, także wszyscy obecni i dawni

członkowie PPS - posłowie Kowal, Błaszczyk, Michalak.

- Jaki sposób uczestnictwa w kwietniowych wyborach samorządowych przewiduje PPS? Samodzielnie, czy nadal w szerszym ruchu obywatelskim?

ANDRZEJ MALANOWSKI: Nie jesteśmy przeciwnikami wyodrębniania się z ruchu obywatelskiego wyraźnie zarysowanych grup politycznych. To proces naturalny i nieunikniony. Nie można mówić o koalicyjności Komitetów Obywatelskich, bo są one bardzo różne. Niektóre są filiami Komitetu przy Lechu Wałęsie, inne zakładane bywają przez rozmaite ugrupowania polityczne. Komitety nie mają przy tym być samodzielną siłą, a jedynie zapleczem dla rodzącej się demokracji - tak głosiła deklaracja z konferencji o etosie "Solidarności".

JJL: Pozostawiamy naszym okręgowym instancjom i kołom swobodę decyzji o zakresie i sposobie współpracy z Komitetami. Tam gdzie jesteśmy wyraźnie obecni możemy pokusić się o samodzielny start do wyborów samorządowych. W innych miejscach raczej będziemy starali się współpracować z Komitetami Obywatelskimi.

- Czy macie potencjalnych sojuszników spoza Komitetów?

AM: Jest jeszcze jedno "K" - KPN. Leszek Moczulski i jego organizacja przeszli znaczącą ewolucję od czasu sporów z KOR-em.

- "Demokracja socjalistyczna kwitnie" - tak kiedyś skomentował Dawid Warszawski mnożenie się struktur, wyłamanych z Polskiej Partii Socjalistycznej: PPS-RD, Tymczasowy Komitet Krajowy PPS oraz PPS. Słychać też o Polskiej Partii Socjaldemokratycznej i Polskiej Socjalistycznej Partii Pracy. Czy w tym gronie PPS nie obawia się konkurencji, zwłaszcza w środowiskach młodzieży?

AM: Należałoby najpierw zapytać, ilu członków liczą sobie te organizacje i co to są za ludzie. Ten pluralizm jest pozorny. PPS-RD jest ugrupowaniem trockistowskim, Tymczasowy Komitet nie ma kontaktów z PPS-em londyńskim, choć się na nie powołuje, p. Juliusz Garztecki z PPSD łączy swoją działalność polityczną z pracą w odpowiednich służbach państwowych, a PSPP jest emanacją OPZZ.

JJL: W tym całym zamieszaniu PPS-RD jest z pewnością bardziej widoczny, ale nie zamierzamy licytować się z nimi w radykalizmie.

- Na swoim ostatnim zjeździe PZPR może się przekształcić w partię o charakterze socjaldemokratycznym...

AM: Nie wierzymy, że socjaldemokratami mogą stać się ludzie, którzy przez 40 lat zwalczali demokrację i zlikwidowali w Polsce ruch socjalistyczny. Społeczeństwo również tego nie zaakceptuje. PZPR miała już wiele okazji, aby

dat jest najlepszy.

Ta zgrabna konstrukcja wymaga kilku wyjaśnień:

1. O tym, że Rafajłowicz odchodzi i będzie po nim vacat, wszyscy zainteresowani wiedzieli dobre parę miesięcy wcześniej. RKW nikogo nie wysuwała "natychmiast", ani też "czujnie", bo poszukiwania odpowiedniego kandydata trwały kilka tygodni. Struktury popierające Firleja (Ruch Wolnych Demokratów, RAM, Polska Partia Zielonych, Wrocławski Klub Samorządowy) mogły przedstawić wojewodzie jego kandydaturę np. miesiąc wcześniej. Mogły zażądać od prezydium WRN rozpisania konkursu. Mogły wreszcie wysunąć kilku kandydatów. Nie uczyniły tego - zabrały się do dzieła dopiero,

nowiowski WRK. "Ustawienie" Komitetu, nader dowolnie dobranymi cytatami z prezesa CD jest równie uprawnione co np. odtwarzanie stanowiska Ruchu Wolnych Demokratów za pomocą cytatów z Waldemara Koczewskiego.

4. Prezydium WRN-u wysłało premierowi obydwie kandydatury. Jeśli ktoś miał wczoraj pretensję do Frasyniuka, że poparł Muszyńskiego, a do Muszyńskiego, że dał się poprzeć, dzisiaj pewnie wini Frasyniuka za to, że Mazowiecki mianował Muszyńskiego. W tej sytuacji wypada przeprosić w imieniu Mazowieckiego, Frasyniuka i Muszyńskiego.

5. Wiadomo, nie od dziś, że administracja państwowa nigdzie na świecie nie jest miejscem szale-

śmy we wtorkowym (23 stycznia) "Wieczorze Wrocławia" wzmiankę o prokuratorskim dochodzeniu w sprawie modnych ostatnio nadużyć. Modne stało się także i ich tropienie. Materiał na ten sam temat opublikowało również "Słowo Polskie, puściły go "Rozmaitości" i "Wiadomości Wieczorne".

Uchwała Senatu w tej sprawie mówiła o konieczności prowadzenia kontroli działalności spółek i stałego informowania o tym opinii publicznej. Wobec tego w sprawie kilku z nich Prokuratura Wojewódzka wszczęła dochodzenie, a idący z duchem czasu jej rzecznik nie omieszkał natychmiast zawiadomić prasy. Informacja dotyczyła działań Prokuratury - nie spółek, którym niczego nie udowodniono. Z dziennikarzy największym refleksem wykazał się p. Antoszewski, podpisany w "Wieczorze Wrocławia" jako (a), robiąc z udziałowców "cuchnących" przestępców, a podejrzania Prokuratury uznając za udowodnione fakty. Gratulujemy.

Dostało się przy tym spółce, która powstała w oparciu o własny kapitał wyłącznie fizycznych udziałowców, która niczym nie handluje i zajmuje się wyłącznie produkcją i w której regularne kontrole Izby Skarbowej nie wykazały niczego.

Być może bliższe dochodzenie ujawni inne szczegóły, a jednak przekonanie, że "zawsze da się coś w spółkach wynaleźć" jest niebezpieczne. Można wylać dziecko z kąpielą. Za spekulantów i złodziei robili nie raz w Polsce rzemieślnicy - skutek widać. Zabawne przy tym, że Prokurator nie donosi o jakimkolwiek postępowaniu w sprawie spółek, dysponujących majątkiem przedsiębiorstw państwowych. Milczy na ten temat prasa. Widać nie każdy dyrektor "cuchnie" w równie wygodny sposób. (pk)

Gdy wrócimy do Europy

- wyrwało się podczas konferencji prasowej rzecznikowi delegacji CYNTEX-u i LCM Industrial Promotion Corporation - Davidowi Elliottowi. Oczywiście za ten lapsus natychmiast bardzo serdecznie przeprosił. Faktem jednak pozostaje, że powyższe stwierdzenie, choć miało oznaczać czysto fizyczne przemieszczenie do Londynu, w sposób symboliczny wyraziło stan polskiej gospodarki i cel wizyty zagranicznych gości.

Ta wizyta była szczególna. Choćby dlatego, że spółka CYNTEX (m.in. książę Anton von und zu Lichtenstein oraz przedstawiciele polonii) powstała specjalnie, aby zająć się polskim przemysłem. Razem z przedstawicielami LCM przybyli do naszego kraju na zaproszenie 'Solidarności' (padło wiele ciepłych słów pod adresem RKW 'Solidarności' Dolny Śląsk i Władysława Frasyniuka za organizację

wizyty). Jeździli, obserwowali (Kombinat Rolniczy Raszewy k. Jarcina, JELCZ, HUTMEN, ELWRO, WSK HYDRAL), rozmawiali (m.in. z premierem Mazowieckim, ministrami: Syryjczykiem, Kuroniem, Wojtczakiem) i notowali.

Nasi goście nie czynili żadnych pustych obietnic, nie wspominali o żadnych złotych górach, o których głośno i nieopatrzenie mówi się czasem w kontekście wizyt zachodnich biznesmenów. Zapewnili natomiast, że po powrocie przeanalizują wszystkie informacje i będą starać się promować polski przemysł na Zachodzie, a także w Japonii - jest on tam bowiem znany bardzo słabo.

"Musimy zmienić mentalność i postawić na marketing" - powiedział wicewojewoda wrocławski Janisław Muszyński. Można mieć nadzieję, że wizyta przedstawicieli CYNTEX i LCM przyniesie zwrot i w tej dziedzinie, a zachowując swój szczególny charakter do końca, da polskiemu (zwłaszcza dolnośląskiemu) przemysłowi konkretne efekty.

(dan)

wówczas jasne - ściślejszy związek Warszawy i Pragi.

"Od pierwszej chwili strona polska" - relacjonuje prezydent RP - "przyjęła zasadę, że gotowi jesteśmy posunąć się po linii federacyjnej tak daleko, jak daleko zechce za nami podążać Czechosłowacja". Rok później, pod koniec 1940, ogłoszono zarys projektu ewentualnego związku. Jego forma daleko wykraczała poza deklaracje o ścisłej współpracy politycznej czy gospodarczej. Wydawało się, że Czesi gotowi są przystać na wspólne państwo. Potwierdzał to parę miesięcy wcześniej m.in. sam prezydent Benesz w liście do gen. Sikorskiego, pisząc o potrzebie stworzenia "pewnego rodzaju federacji".

Na mocy porozumienia z 11 listopada 1940 utworzono polsko-czechosłowacki Naczelny Komitet Koordynacyjny. Jego główną rolą miało być rozstrzyganie podstawowych problemów, mogących przeszkodzić realizacji idei związku tych państw. W składzie Komitetu znaleźli się m.in. Kazimierz Sosnkowski, prezydent Raczyński oraz min. spraw zagranicznych August Zaleski. Stronę czechosłowacką reprezentowali: min. spraw zagranicznych Jan Masaryk, min. spraw wewnętrznych Slavik oraz jeden ze współtwórców całej koncepcji - Hubert Ripka.

Można dziś spekulować, czy brak prezydenta Benesza już wówczas przesądził o skazaniu pomysłu na niepowodzenie. Wydaje się jednak,

że idea federacji, obok swych bezwątpienia racjonalnych założeń, była efektem szoku po zwycięstwach Hitlera i przypomniała poszukiwanie form aktywności politycznej, gdy aktywność zbrojna ograniczała się tylko do obrony. I to u boku sprzymierzeńców, którym, choć nie wypominano, to z pewnością pamiętano Monachium czy bezczynność we wrześniu 1939.

Tak czy inaczej, po wiele roku - jącym listopadowym zebraniu nastąpiła - jak podaje Raczyński - "dłuższa i jak się miało okazać niefortunna przerwa".

Strona polska cały czas jednak przygotowywała projekt związku państw. W maju 1941 był on już gotowy.

To bez wątpienia przełomowy okres w stosunkach politycznych między naszymi państwami. Przede wszystkim Czesi rozpoczęli powolną, acz konsekwentną zmianę orientacji zblizając się ku Moskwie - wynik przekonań prezydenta Benesza. Przekonań, które akceptowano po stronie czeskiej, choć nie bezkrytycznie. Zbliznienie z ZSRR oznaczało stopniowe ochładzanie kontaktów z Polską. Polska, owszem, utrzymywała wówczas stosunki z ZSRR i traktowała Rosję jak sojusznika. Ale w Moskwie nie odważymiano tych uczuć, i bynajmniej nie chodziło wyłącznie o upominania się gen. Andersa o zaginionych oficerów. Nie ma wątpiwości, że koncepcja bliskiej współpracy, a może nawet zjednoczenia Polski i Czechosłowacji

nie odpowiadała pod żadnym względem, wizji powojennej Europy, jaką miał Stalin.

Jednak w styczniu 1942 roku, i to z inicjatywy czeskiej, próbowano ponownie nawiązać rozmowy. Tym razem Czesi, jako warunek wstępny postawili "uregulowanie" sprawy Zaolzia. Generał Sikorski przystał na tę propozycję. W listopadzie 1942 Jan Masaryk zaproponował, by zmienić projekt układu federacyjnego 20-letnim przymierzem. Rząd polski wyraził zgodę. Jednak trzy dni później strona czeska wycofała ten zamiar. Prezydent Raczyński jest przekonany, że nastąpiło to w wyniku rosyjskiego ultimatum pod adresem Republiki Czechosłowackiej.

* * *

Dziwna i mało spektakularna jest historia tej unii. Nie doszła do skutku z wielu przyczyn, choć bez wątpienia sprawą zasadniczą było mieszanie się Stalina w polsko-czeskie alianse. Dyskusja na temat federacji 45 lat po wojnie tak samo zaskoczyła Czechów, jak i Polaków. Polska prasa w tej kwestii entuzjazmem nie grzeszy, a o czeskiej lepiej nie mówić... Tymczasem prezydent Havel zaprasza Węgrów i Polaków do Bratysławy, by porozmawiać o niczym innym, jak nowej formule nieudanej unii. I miejmy nadzieję, że coś z tego wyniknie.

Rafał Kosmański

moralnie oczyścić się i odrodzić. Zmarowała wszystkie. Na każdym historycznym zakręcie upuszczana była najlepsza krew. Odchodzili - lub pozbywano się ich - najbardziej wartościowi ludzie, którzy mogliby dzisiaj pomóc jej w odzyskaniu wiarygodności. Ostatnią taką szansę dawalo wprowadzenie stanu wojennego - trzeba się było wtedy rozwiązać.

JJL: Wiarygodności PZPR, a raczej tego, co z niej powstanie, nie da się uzyskać bez okresu karencji. Będzie to zależało od tego, czy szanowani przez nas ludzie, jak Tadeusz Fiszbach, czy Antoni Rajkiewicz zdołają nadać kierunek tej nowej partii.

- A Inicjatywa 8 lipca?

AM: Sam Tomasz Nałęcz powiedział, że między izbą porodową, a kostnicą odległość jest niewielka - nie wiadomo, czy coś się urodzi, czy raczej umrze.

- Czy kierunek i sposób przeprowadzania reform przez rząd jest zgodny ze stanowiskiem socjalistów?

JJL: Konieczność przeprowadzenia zmian jest oczywista. Jednak ich wyraźnie liberalny kierunek budzi nasze wątpiwości. Przenosi on główny ciężar reform na barki najuboższych. Stąd nasz udział we wspomnianej Grupie Obrony Interesów Pracowniczych OKP. Sama grupa jednak nie wystarczy. Potrzebna jest społeczna samoorganizacja, aktywność w samorządach pracowniczych i lokalnych, związkach zawodowych, a także partiach politycznych. Wąsy Wałęsy nie mogą nam przysłużyć świata. Wszystko zależy od nas samych.

Rozmawiał: Cezary Marszewski

za proporcjonalną

W poprzednim numerze zamieściliśmy tekst Władysława Stasiaka opowiadający się za ordynacją większościową w nadchodzących wyborach samorządowych. Obecnie publikujemy fragmenty uchwały II Walnego Zebrania członków Centrum Demokratycznego, broniącej przeciwnej opcji.

Przyjęcie przez Sejm ordynacji większościowej pozbawiłoby w praktyce wszystkie nowo powstające stowarzyszenia, kluby i partie polityczne szans na zdobycie reprezentacji w radach miejskich i gminnych. Związane jest to z niebezpieczeństwem, że ugrupowanie, które zdobędzie poparcie niewiele ponad 50% wyborców, obsadzi wszystkie miejsca w danej radzie. Trzeba równocześnie zwrócić uwagę na rażącą dysproporcję w dostępie różnych podmiotów politycznych do środków społecznej komunikacji.

Większościowa ordynacja wyborcza spowodowałaby spowolnienie procesu odbudowy demokracji, wielości organizacyjnej i programowej ugrupowań o charakterze poli-

tycznym. Brak walki wyborczej miałby jako swój skutek nikłe zainteresowanie problematyką samorządową i niską frekwencją wyborczą. Bez większej przesyady stwierdzić można, że jedyna istotna walka wyborcza dotyczyłaby selekcji kandydatów na listy Komitetów Obywatelskich "Solidarność".

Wyeliminowanie szeregu ugrupowań politycznych z możliwości działania poprzez instytucje demokratyczne, może niektóre z nich zniechęcać do myślenia w kategoriach współodpowiedzialności za dobro państwa, czy społeczności lokalnej. Nieuchronnym tego efektem byłoby przeniesienie się walki politycznej na ulice.

KOMUNIKAT

W związku ze zbliżającymi się wyborami do rad samorządu terytorialnego - Przewodniczący RKW NSZZ "S" Regionu Dolny Śląsk - Władysław Frasyniuk i Przewodniczący Wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego "S" - Rafał Dutkiewicz wydali oświadczenie informujące o propozycji budowania "solidarnościowej" płaszczyzny wyborczej.

Przedstawiciele środowiskowych Komitetów Obywatelskich z terenu Wrocławia, obecni na spotkaniu w dniu 27 stycznia 1990, wyrazili w imieniu reprezentowanych przez siebie komitetów wolę uczestniczenia w kształtowaniu tej płaszczyzny. Oznacza to możliwość udziału w formowaniu "solidarnościowej" listy kandydatów na radnych i następnie prowadzenia kampanii wyborczej na ich rzecz. Postanowiono, że koordynacją wspólnej akcji wyborczej zajmie się WKO "S:". Sprawę kontaktów WKO "S" ze środowiskowymi Komitetami Obywatelskimi weźmie na siebie grupa robocza złożona z przedstawicieli tych komitetów, kierowana przez Bogdana Zdrojewskiego (sekretarza WKO "S").

Co mają czyjeś podarte rękawice rękawice do wielkiej polityki? Ano nic.

Tak się jednak zabawnie składa, że ta nieistniejąca zależność może mieć zdumiewająco wielkie znaczenie dla przyszłego kształtu Polski. Rzecz można odwrócić i zapytać, ile warta jest polityka bez związku z owymi rękawicami – i to w kraju, w którym wszystkie są podarte?

Moralna retoryka

Można oczywiście stwierdzić, że np. wieczne dyskusje o przyszości Komitetów Obywatelskich, nieszczęsnych rękawic zupełnie nie dotyczą. Zadaje się, już zresztą retoryczne pytanie, o związkową działalność "Solidarności" wyrosłej, jak wiadomo, z "robotniczej krzywdy". Mają one uzasadnienia moralne – mogłyby im służyć taki oto obrazek:

W górniczym mieście Wałbrzychu pracuje od lat doktor Makowski – do niedawna jedyny tamtejszy spe-

kowski jest takim samym elementem tego mechanizmu, jak skazywani przeze górniczy.

Wielka polityka ma zatem cokolwiek wspólnego z rękawicami. Tylko, że nie każda. Choćby program prywatyzacji – nie ma powodu sądzić, że prywatny właściciel będzie postępował inaczej niż państwowy. Jego interesem jest zarobić. Dokładnie tego samego chce robotnik. Wolny rynek, którego domagamy się wszyscy, właśnie na tym polega. A jednak, w przypadku kopalń, te same interesy spowodowały, że Wałbrzych zamienił się w obóz pracy przymusowej ze wszystkimi tego konsekwencjami. A skoro rzecz leży w strukturze interesów, używanie argumentów moralnych nie ma sensu, niezależnie od tego, na ile wstrząsające są obrażki z Wałbrzycha. Nie ma również sensu moralne nawoływanie "Solidarności", by powróciła do swych "związkowych korzeni". Ma do tego również inne powody.

"Solidarność" - spór o własność

Spór o własność

cialista od górniczych chorób, "pan życia i śmierci", jak tu o nim mówią. W jego ośrodku bada się pylicę. Ona właśnie daje górnikowi rentę – za późno jednak, skoro sam Makowski twierdzi, że pylica to wyrok: zwapnienia płuc postępują nawet bez kontaktu z krzemowo-węglowym pyłem i powodują śmierć w ciągu kilku lat. Doktor chwali się więc kategorią zdrowia, którą sam wymyślił – "zagrożonym" wystawia urzędowe skierowania do pracy w miejscach chronionych. Z pewnością wie, że każdy górnik podpisem potwierdza przyjęcie do wiadomości fakt, że nigdzie pod ziemią Wałbrzycha takich miejsc nie ma.

Spytałem go kiedyś (podając się za dziennikarza "Gazety Robotniczej", za co i "Gazetę", i Makowskiego przepraszam – takie były czasy), czy prawdą jest, że wałbrzyscy górnicy żyją przeciętnie 52 lata. Liczbę, rzecz jasna, ściągnąłem z powietrza na podstawie danych bardzo ogólnych – odpowiedź była jednak twierdząca.

Doktor Makowski pracował w przychodni także w latach 80-81 – robiono wtedy o niego straszne awantury. Pomógł mu stan wojenny – teraz ma pół etatu i wychowanych przez siebie następców. Wychodzi na to, że również wyrok nie tak znów powolnej śmierci niewiele z wielką polityką ma wspólnego.

Wydawałoby się, że taki przykład byłby najlepszym przyczynkiem do dyskusji: "Solidarność" – związek, czy ruch społeczny. Ale międzywiel jest inne spojrzenie. Pozostajemy w Wałbrzychu:

Każdy marzy tam o pracy pod ziemią i to w możliwie najbardziej zagrożonych rejonach, bo tam płacą najlepiej. Zdarza się, że kiedy taśma w kopalni stanie, ponieważ czujniki wykazują groźne stężenie metanu, sami górnicy owe czujniki niszczą – chcą zarobić, a pracują w akordzie. Robią to oczywiście nie z głupoty – zmusza ich do tego cały mechanizm nastawiony – od ministra po sztygara i akordowy system płac – na 120 mln ton rocznego wydobycia, bo tyle do niedawna planowano. Doktor Ma-

się na podział ról, co nie jest łatwe, skoro tak niewielki procent społeczeństwa kojarzy ją z ruchem zawodowym, a o jej politycznej roli wie każdy. Póki co spór o własność tradycji i nazwy, nie jest rozstrzygnięty i powoduje niejasności w dyskusjach o innych rodzajach własności.

Własność polityki, własność gospodarki

Opisana sytuacja ma swoje daleko idące konsekwencje. "Solidarność" występując w roli ruchu politycznego wykreowała rząd Mazowieckiego i teraz bierze odpowiedzialność za jego politykę. Można np. różnie patrzeć na antyinflacyjny program Balcerowicza. Problem wszakże w tym, że – niezależnie od owych ocen – w realizacji tego programu rząd i związki zawodowe mają raczej odwrotne role do spełnienia. Różnicę zacięra zaangażowanie polityczne Związku.

Rząd będzie tworzył ramy prawne dla przekształceń własnościowych. Prawo zaś nie może dawać preferencji żadnemu z sektorów. Nie można bowiem dekretem społeczniać, ani prywatyzować tego, co kiedyś dekretem upaństwowiono. Byłby to bezsens również z ekonomicznego punktu widzenia. Z rządowej perspektywy wszystko jest więc w porządku i według przygotowywanej właśnie ustawy o komercjalizacji przedsiębiorstw o wszystkim zadecyduje rynek. Charakterystyczne jest to, że ową perspektywę przejmują również "Solidarność", broniąc się w wypowiedziach przywódców przed akcentowaniem którejkolwiek z form własności.

Jeżeli "Solidarność" bierze na siebie walkę o prawa swych członków, to prawo własności również do nich należy. Jeżeli państwo to prawo gwarantuje na równi z innymi, to nie ma powodu, byśmy my – a nie rynek – dbali o ową równość proporcji. Tak jak dla rządu naturalnym kierunkiem jest prywatyzacja, tak dla związku zawodowego – akcje pracownicze i jak największa kontrola załóg nad przedsiębiorstwami.

Akcjonariat pracy tworzy zupełnie nowy, bardziej efektywny sposób gospodarowania i z natury rzeczy łagodzi konflikty, które ostry kurs prywatyzacyjny po prostu będzie musiał wywołać. Choć plajta wygląda tu zupełnie inaczej – o zabezpieczeniu nie musi troszczyć się minister Kuroń, a horrorystyczny obraz wałbrzyjskich kopalni, o które nie troszczy się nikt, byłby nie do pomyślenia przy takim rozwiązaniu.

Nie trzeba być marksistą, by wiedzieć w jakim stopniu system własności określa życie państwa. Dla polityki nie jest obojętne, jaki procent majątku narodowego znajdzie się pod kontrolą pracowników, jakie będzie rozproszenie akcji, jakim kapitałem będą dysponowały lokalne samorządy, jaki będzie system podatkowy itd. Państwowe przedsiębiorstwa stanowią ogromną większość majątku narodowego, a przy tym jest to naturalna baza "Solidarności". Jej posiadanie, to również własność polityki – tylko wtedy jednak, kiedy Związek decyduje się na podział ról. Rękawice to polityka tak ważna, jak ważna jest dla nas gospodarka. Tylko "Solidarność" ma do niej dostęp.

Paweł Kasprzak

Oddać stację

Zaczęło się 18 stycznia akcją protestacyjną w stacji obsługi Polmozbytu przy ul. Pięknej. Pojawiła się prasa, telewizja i Polmozbyt stał się hitem tygodnia. Iskierką, która wywołała tę burzę była sprawa spółki z zachodniemiecką firmą "Hammerling", którą chciała tworzyć dyrekcja. Załoga sprzeciwiła się tłumacząc, że jest to jedyna dochodowa stacja na Dolnym Śląsku, a Niemiec niech weźmie sobie inne obiekty. Kilka dni później dyrektor Polmozbytu, Stanisław Korta otrzymał votum nieufności. Listy, oświadczenia, argumentacje dwóch, a potem jak się okazało, trzech stron konfliktu zaczęły zasypywać telewizję i redakcje wrocławskich gazet.

Dyrektor:

Na spotkaniu z załogą i przedstawicielami RKW 24 stycznia oświadczył, że rozmowy z zachodniemieckim kontrahentem zostaną zawieszono, kontrakt był grubą pomyłką, a on został wprowadzony przez swoich zastępców w błąd.

Dwa dni później w prasie wrocławskiej pojawił się jego list otwarty. Dyrektor "świadomy skądś wiary" czuje się zobowiązany powiadomić opinię publiczną, że w nowej spółce (...) "...efekty gospodarcze w wymiarze ekonomiczno - finansowym będą wielokrotnie wyższe niż osiągnięte z dotychczasowej działalności SO-17.... kontrahent niemiecki zapewni pracę dla znacznej części załogi. Pozostali pracownicy będą mieli zapewnioną pracę w innych stacjach obsługi

na terenie Wrocławia.

Akcja protestacyjna załogi SO-17 jest skutkiem inspiracji wąskiej grupy pracowników kierujących się względami partykularnymi." a "...protest załogi firmowany przez oddziałową komisję NSZZ "Solidarność" uznać należy za bezzasadny".

W rozmowie ze mną dyrektor mówił coś o trudnościach rozbijania komunistycznych molochów, o niemieckim partnerze, który udał się na skargę do Wałęsy, o pracowniczcej rodzinie i o poparciu Rady Pracowniczej (która 3 miesiące temu otrzymała votum nieufności). Nie potrafił jednak wytłumaczyć, dlaczego załoga i KZ "S" o tak ważkich sprawach dla zakładu dowiaduje się ostatnia i na dodatek na zasadzie "pewna pani drugiej pani".

Zastępcy

Na informację w prasie, o rzekomym wprowadzeniu w błąd dyrektora naczelnego, wydali oświadczenie, w którym z całą stanowczością twierdzą, że "...dyrektor wiedział o postępie negocjacji i akceptował je." (...) "W dniu 19.01.90 przybył do Polmozbytu właściciel firmy Hammerling celem końcowego uzgodnienia treści kontraktu....W rozmowach tych uczestniczył dyrektor przedsiębiorstwa - St. Korta, który zabierając głos podkreślił, że docenia walory tego kontraktu i że wierzy w pomyślne zakończenie negocjacji i podpisanie umowy".

"...jako negocjatorzy zostaliśmy obrażeni przez własnego szefa, który usiłuje obarczyć nas winą za nieumiejętność i niekonsekwencję własnego zachowania.

Sposób ten jest nieuczciwy i bezzasadny. Jak można zrozumieć rolę dyrektora, który tak łatwo pozwała wprowadzić się w błąd swoim zastępcą, jak można mieć zaufanie do szefa, który uprawia dwuznaczną politykę stosując nieetyczne chwytły samoobronne." (...)

Solidarność

Sprawa SO-17 była tylko przysłowiową kroplą przelewającą kielich goryczy. "S" nie chce dyrektora, który przeznacza dla związku godzinę tygodniowo (wg rozporządzenia - w roboczy piątek między 7 a 8.00). Nie chce też o tak ważnych sprawach, jak spółka dowiadywać się pocztą pantoflową. Czuje się odpowiedzialna za zakład i nie zamierza wszystkich znaczących spraw załatwiać akcjami protestacyjnymi. Podobnie było w listopadzie. O mały włos stacje nie zostały oddane w agencje. Solidarność w ostatniej chwili otrzymała podpisane już umowy i listy osób przeznaczonych do zwolnienia. Pogotowie strajkowe na całym Dolnym Śląsku powstrzymało dyrekcję. "Wtedy planowana była przecena. Agent otrzymałby stację po starej cenie, sprzedawałby po nowej. Nic nie robiąc miałby pieniądze, a zakład milionowe straty" - mówią pracownicy.

Załoga wobec braku współpracy z KZ, niedopuszczeniu KZ "S" do kontroli przedsiębiorstwa, braku działalności podnoszącej ekonomiczność i efektywność zakładu, wprowadzaniu nietrafnych zmian strukturalnych, "podtrzymuje wniosek o votum nieufności wobec DN żądając jego ustąpienia ze stanowiska". (Z notatki ze spotkania z dyrektorem 24.01)

"Panowie, nie dajcie sobie zabrać tej stacji. Pracują tu młodzi, sprawni ludzie, jest to najlepsza stacja w mieście, nie można jej zlikwidować" - powiedział jeden z klientów na Pięknej i kilkuset innych, podpisujących listy, solidaryzujące się z załogą.

Dorota Przerwa

List otwarty

DUSZPASTERSTWA LUDZI PRACY PRZY PARAFII ŚW. KLEMENSA DWORZAKA DO UCZESTNIKÓW POROZUMIENIA NA RZECZ PRZEPROWADZENIA DEMOKRATYCZNYCH WYBORÓW W NSZZ "SOLIDARNOSC"

Jest faktem, że działalność związku w warunkach głębokiej konspiracji, szczególnie w latach 1985-88, doprowadziła do sytuacji patowej - do znacznego ograniczenia działalności związku na terenie kraju, do apatii, zniechęcenia, braku wiary w jakiegokolwiek zmiany, następnie do emigracji wielu młodych, dynamicznych i wykształconych ludzi, w tym również przywódców związkowych. Działania, jakie miały miejsce w tym czasie, to jest manifestacje młodzieżowe i strajki robotników, które nie miały ogólnopolskiego zasięgu, nie były w stanie wymusić na władzy jakichkolwiek zmian i ustępstw. Hasło - "komuniści muszą odejść" - było dobre i nośne, ale nikt nie dał recepty, jak to przeprowadzić.

Taka sytuacja nie mogła dłużej trwać. Wyłoniona w 1987 roku przez część opozycji skupionej wokół Lecha Wałęsy, koncepcja jawnej działalności przywódców związku przyniosła nowe nadzieje,

ożywiła działalność szeregowej członków "S", udowodniła społeczeństwu i ludziom aparatu władzy, że opozycja nie jest marginesem - a w konsekwencji doprowadziła do okrągłego stołu - przywrócenia możliwości normalnego działania "Solidarności", a następnie - do wyborów parlamentarnych i utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego, przy pierwotnie skromnej ofercie ze strony władzy 35 udziału w rządzeniu.

Należy mieć wielkie uznanie dla tej grupy ludzi, która nie zważając na krytykę ze strony opozycji radykalnej, przedstawiła koncepcję wyjścia z trudnej sytuacji i mimo wielu wątpliwości i nieufności ze strony społeczeństwa, podjęła to ryzyko.

Z perspektywy czasu musimy przyznać, że ta grupa ludzi zrealizowała swoje zamierzenia w znacznie większym stopniu, niż można się było tego spodziewać, a obszary wolności zostały znacznie bardziej poszerzone.

Niestety z ubolewaniem stwierdzamy, że opozycja radykalna nie włączyła się w nurt tych działań, stała w większości z boku, krytykując wszystkie przedsięwzięcia. [...]

Chcemy zadać pytanie radykałom, czy wariant rumuński lub afgański był lepszym rozwiązaniem?

Każdy człowiek ma prawo do własnych, niezależnych poglądów politycznych i prawdą jest, że również w naszym związku są różne orientacje polityczne. Uważamy jednak, że w chwilach historycznie ważnych powinniśmy się wznieść ponad podziały i partykularne interesy, ponad osobiste ambicje działaczy i wygrywanie swoich poglądów i racji.

Sądymy, że początek roku 1990 jest chwilą historycznie ważną.

Apelujemy do szanownego grona o zrozumienie, że tylko wspólnymi siłami możemy wydzwignąć Polskę z tak wielkiego kryzysu, apelujemy o włączenie się i wsparcie działań rządu T. Mazowieckiego. Błędy można zawsze naprawić, natomiast historia nigdy nie wybaczy tym, którzy mając na uwadze grupowe interesy mogą doprowadzić (nawet nieświadomie) do wybuchu społecznego, a tym samym spowodować utratę wszystkiego, co zdobyliśmy z takim trudem.

Świdnicka street

objezdny,
okreźny,
obnośny,
odręczny...

Handlowcy narzekają na Balcerowicza, monopolistów, klienci narzekają na monopolistów, estetycy narzekają na dziadostwo, dziadostwo narzeka na biedę, bieda narzeka na Balcerowicza, Balcerowicz narzeka...

"Wrocław jest najbardziej wdzianym miastem do handlu" - tak wyjaśnia swoją obecność z objezdnym olejem i czekoladą pewien katowiczaniec.

Z Katowic jeździ do Wiednia, bo ma bliżej niż do Berlina, z Wiednia jeździ do Wrocławia, bo w Katowicach nikt by tego towaru nie kupił. Górnoślązacy żyją z zagranicznych przrutow, wrocławianie mają najgorsze i najdroższe zaopatrzenie.

Z Zachodu przywożą to, co tam jest najtańsze: olej, margarynę, pomarańcze, być może niedługo będzie się opłacało przywozić chleb...

Drugi rodzaj ulicznych sprzedawców stanowią ci, którzy niegdyś w przyjaźni z rodzimymi monopolistami, dziś postanowili się ratować gubiąc przy okazji monopolistów...

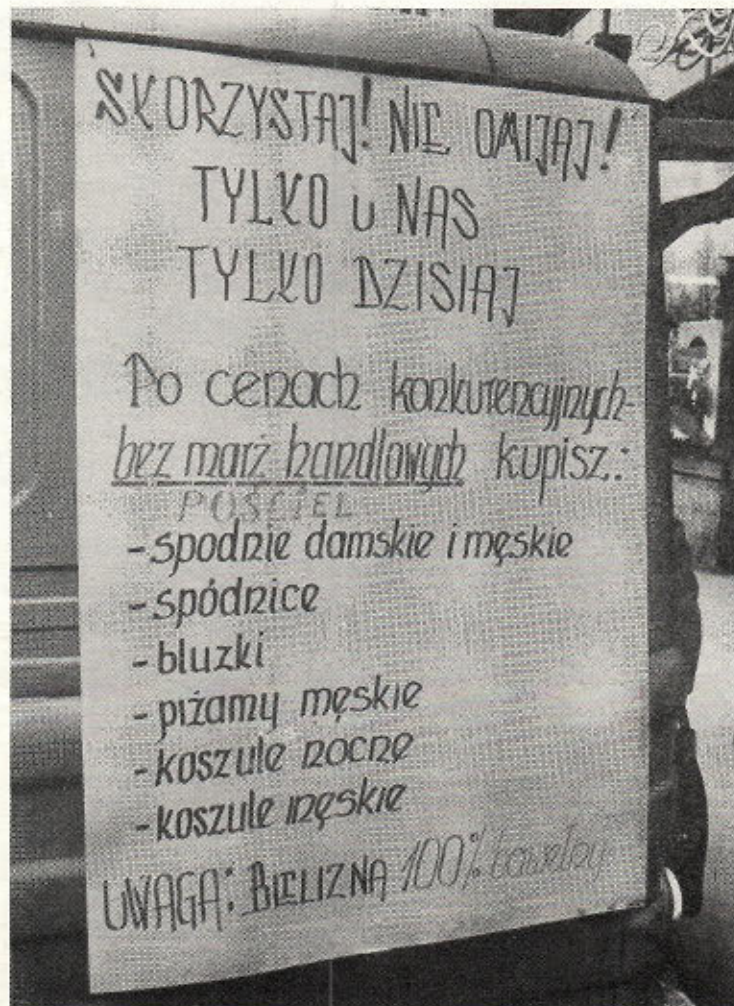
Trzeci - ci, którzy kochają Daleki Wschód, jedwabie, bawełny...

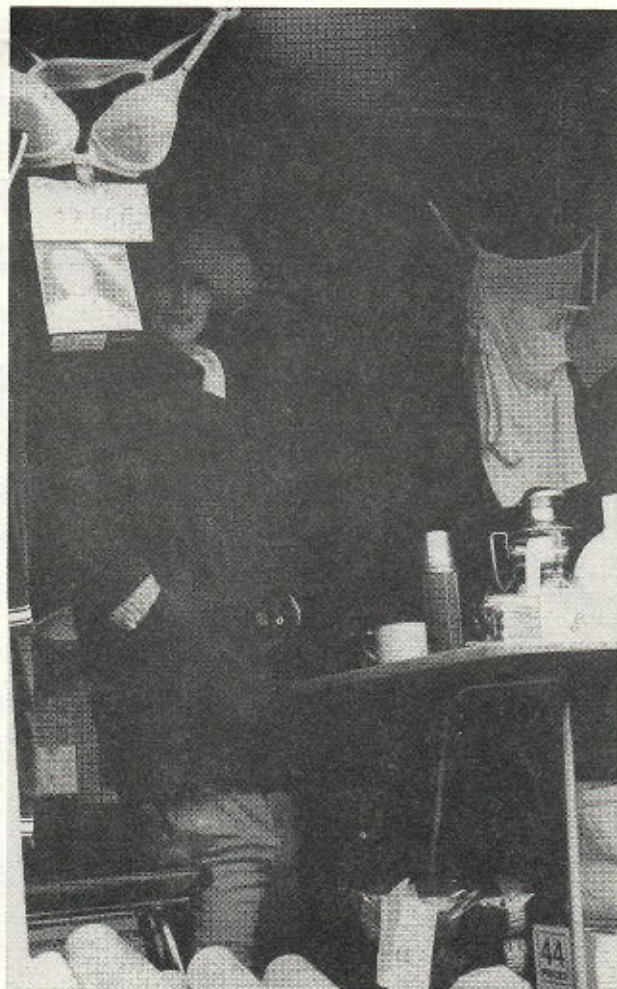
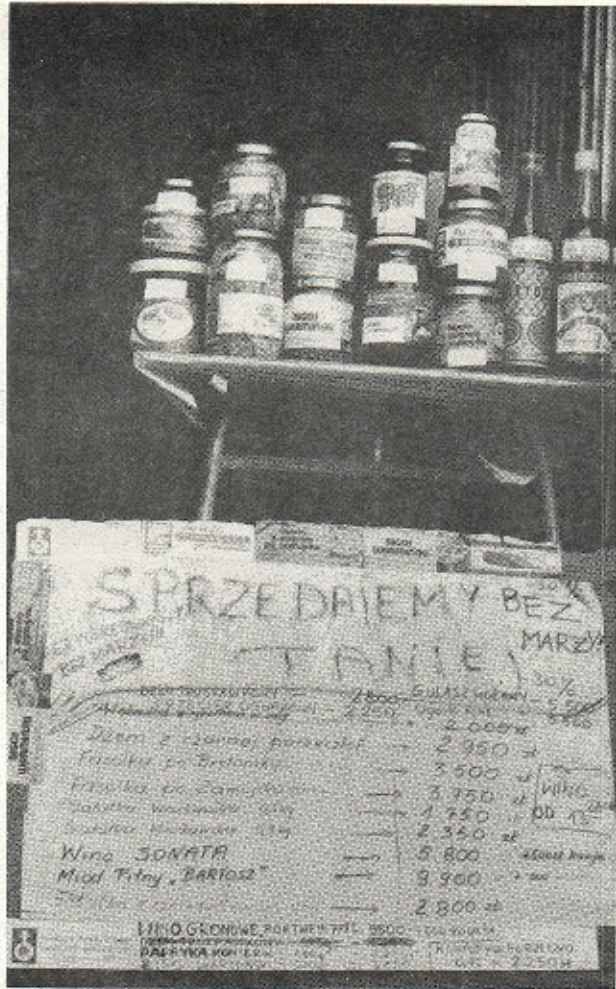
Czwarty - ci, od sera, jajek i czosnku...

Piąty, szósty, siódmy...

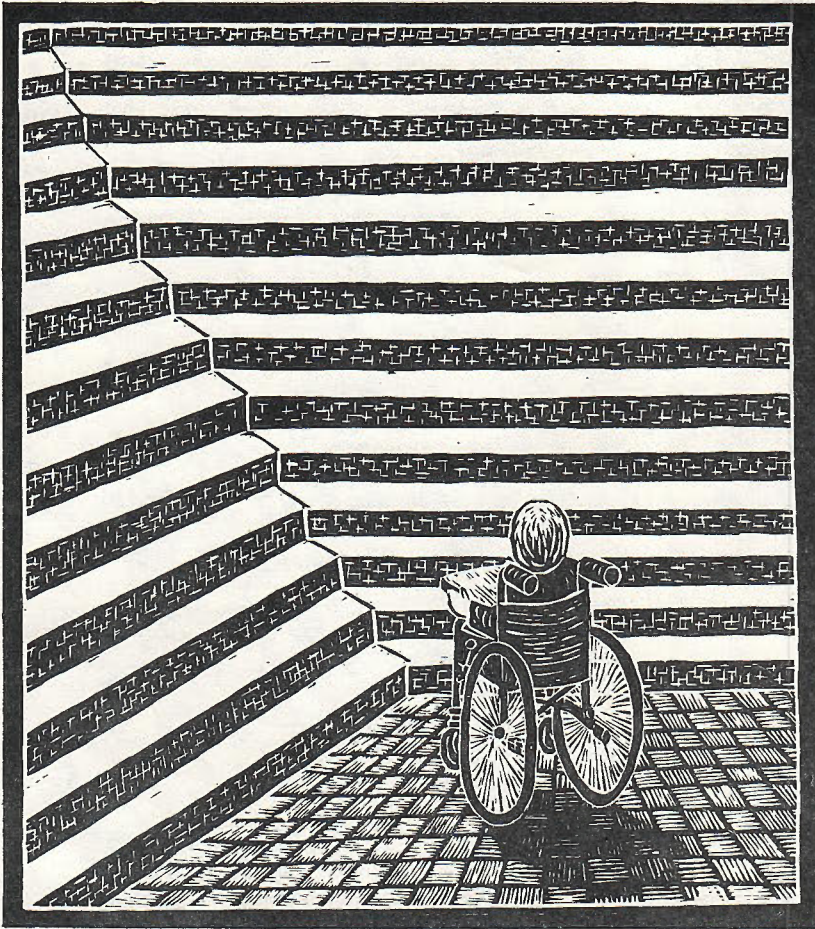
W rezultacie powstaje coś niesamowitego, coś na wzór największego absurdu Europy końca XX wieku.

Z.O.





FOT. MARIUSZ PACEL & PAWEŁ SICIŃSKI



**autor:
Walerian
Kona -
chowicz**

- artysta grafik.
Jest inwalidą. W sztuce odnalazł radość, zajęcie, a nade wszystko realizację swego człowieczeństwa. Twórczością wyraża wiarę, że epoka lotów kosmicznych nie musi być jednocześnie epoką kiepskich wózków inwalidzkich.

Choć jest cenionym autorem prezentowanym na wielu wystawach, nie może ich oglądać... bo mieszka na drugim piętrze.

bronimy się

Warto wiedzieć na co przeznaczone są nasze pieniądze. Wzrastają opłaty - za mieszkanie, wodę, gaz, prąd, przejazdy itd. Czy wraz z nimi rośnie jakość usług? Wbrew naszym oczekiwaniom - nie. Pociągi, autobusy, tramwaje w dalszym ciągu się spóźniają i są jeszcze brudniejsze. Nadal brakuje w naszych domach wody (wyższe piętra), nadal śmieci są wywożone od przypadku do przypadku. Płacimy - bo takie ponoć są nowe stawki, liczymy, że sprawiedliwie je policzono i **za własne pieniądze - żądamy jakości!**

Z listu do redakcji:

Celem tego pisma jest nie tylko zasięgnięcie informacji na co i dlaczego płacimy za mieszkania kwaterunkowe tyle, ile płacimy i co się za to należy, lecz także zapoczątkowanie zmiany stosunków między administracją miejską a mieszkańcami. Uważamy, że czas już zacząć przyzwyczajać władze na wszystkich szczeblach do rozliczania się z publicznymi pieniędzmi.

W najbliższych dniach zamierzamy ułożyć też podobne pismo od mieszkańców spółdzielni mieszkaniowych do zarządów spółdzielni, gdzie gospodarka jest jeszcze bardziej utajniona i zabagniona.

Klub Obywatelski
Parafii św. Doroty
Wrocław, pl. Wolności 3

Do DZBM Wrocław-Stare Miasto
ul. św. Elżbiety

Wobec lawinowo rosnących cen i opłat i związanych z tym zaniepokojeniem obywateli, którzy chcą znać cele zwiększania opłat, Klub Obywatelski zwraca się do DZBM Wrocław-Stare Miasto z prośbą o dostarczenie następujących informacji w sprawie rozliczania pieniędzy z opłat za mieszkania:

1. Co mieści się w pozycji określonej przez Was "koszty remontów bieżących i eksploatacji" i jaka część (procent) opłaty za mieszkania przeznaczona jest na:
 - a. sprzątnięcie domu i przyległego terenu,
 - b. wywóz śmieci,
 - c. remonty bieżące,

kaleka

Możesz stać się nim w każdej chwili. Statystyki podają, że co siódmy Polak ma kłopoty ze zdrowiem. Żyje obok nas. Chce żyć z nami.

Jeśli Cię to dotknie, tragedią będzie nie tylko utrata zdrowia i sprawności. Kalectwo znaczy (w naszym społeczeństwie) rozstanie z przyjaciółmi, rodziną!, zawodową pozycją. Nitka łącząca Cię z całym dotychczasowym światem zostaje zerwana. Czy myślisz czasem o tym - teraz, gdy jesteś w pełni sił? Wszystko na co Cię stać, to te parę groszy rzucane na tacę w intencji biednych i kalekich. Czujesz się wtedy czysty - spełniłeś przecież moralny obowiązek. Kiedy słyszysz w RTV apel o pomoc - jesteś skłonny odpowiedzieć. Myślisz, że wystarczy Twoje wzruszenie i chęć. Pytasz, co możesz zrobić więcej?

Za Twoją akceptacją buduje się osiedla, gdzie nie ma miejsca dla inwalidów. Ci, którzy je planowali nie pomyśleli o nich. Teraz w betonowych bunkrach naszych miast tkwią więźniowie, trudno im wejść na wąskie schody, do tramwaju, ich wózki nie mieszczą się w windach. Zgadzasz się na to, bo kaleka budzi obrzydzenie, lęk, zażenowanie. I naprawdę wygodniej Ci jest nie widzieć ich w kinach, teatrach, publicznych miejscach. Deklarujesz się jako chrześcijanin. Podobno 50% ludzi w Polsce praktykuje. Gdzie jest odzew tego, o czym słyszysz w Kościele. Tam dużo mówi się o miłości. Czy spotkał Cię musi cios, byś zrozumiał, że fizyczna ułomność nie oznacza końca człowieczeństwa, nie niweczy moralnej wartości. Czy dopiero własna tragedia sprawić może, że czyniś bardziej ziemię bardziej gościnną?

Elżbieta Kowalczyk

d. jakie inne wydatki mieszczą się w tej pozycji rachunku a także

f. czy sklepy, w których zaplecza wychodzą na podwórza, partycypują w kosztach utrzymania czystości i wywozu śmieci?

2. Czy stawka należności za centralne ogrzewanie obliczana jest według ogólnej powierzchni mieszkania czy według powierzchni pomieszczeń ogrzewanych (czyli bez przedpokoju i in. pomieszczeń pozbawionych grzejników)?

3. Jaka część (procent) opłat za mieszkania stanowi czynsz za wynajem mieszkania?

4. Jaka część przeznaczona jest na utrzymanie DZBM i ROM'ów?

5. Na jakiej podstawie prawnej ustalono taki rozdział sum z opłat?

6. Prosimy o wyszczególnienie zakresu usług, które się mieszkańcom za te opłaty należą, a mianowicie: a) zakres czynności dozorców, częstotliwość sprzątnięcia; b) częstotliwość remontów bieżących; częstotliwość remontów kapitalnych.

Poza tym prosimy o wyjaśnienie, dlaczego część ROM'ów nie przyjmuje opłat za mieszkania, narażając tym obywateli na ponoszenie dodatkowych kosztów przy wplą-

telewizja oralnego niepokoju

Dawno, dawno temu w Warszawie - mówiło się o rozluźnieniu cenzury obyczajowej. Ktoś nawet obiecywał w TV klasykę kina soft - porno w postaci "Emmanuelle" czy "Kaliguli". Później okazało się, że jeszcześmy nie dorosli do gołego tyłka na ekranie, ale za dobre sprawowanie i trzymanie rączek na koldrze Telewizor pokazał nam "różową serię". Resztę można było sobie dorobić metodą chałupniczą.

Całkiem niedawno temu we Wrocławiu - Bogdan Zdrojewski robił badania socjologiczne dotyczące tak zwanej oglądalności programów TV i okazało się, że szaloną wprost popularnością cieszą się "997" i "Telewizja nocą".

Tak więc zamiast ociekającej potem i krwią historyjki o historii, czy zupełnie bezkrwawej historyjki o pewnej pani co lubiła te rzeczy - zamiast, piszę, a nie obok - mamy krwawe i brutalne opowieści dnia codziennego. Ktoś kogoś pobił, zabił, osłabił. Wyrzucił z domu, okradł, nadużył.

Na tym polega wyższość systemu A nad systemem B, że zamiast siedzieć i bezmyślnie ślinić się przed ekranem, możemy przynieść pomoc organom MO i w wolnej chwili złapać złodzieja.

Zamiast w urzędach otrzymać to, co się nam należy, możemy z płaczem opowiedzieć przed kamerą, co nas spotkało. Kto ma odwagę, ten opowiada. Kto opowie, ten dostaje. Miejsce w szpitalu, protezę, przydział na mieszkanie.

Telewizja dużo może.

Tym, którzy Telewizora nie mają, a lubią cudze nieszczęścia polecam "Justynę, czyli niedole cnoty" Markiza de Sade. Można się wzruszyć na ciele i duszy.

St. Dydion

tach na poczcie lub straty czasu w kolejkach w banku?

Klub Obywatelski oczekuje szybkiej odpowiedzi.



fol. NAF Dementi

W pierwszym powojennym dziesięcioleciu cechą charakterystyczną Kościoła na Dolnym Śląsku stała się panująca tu atmosfera zastraszenia i wzajemnej nieufności. W tym czasie tutejszy Kościół uchodził za najgorzej zarządzany. Lagosz i jego lobby przejęli pełnię władzy nad widzialną postacią życia kościelnego. Kuria, samo cen-

ły mu tyle poniżeń, co jego rektorat. Funkcję tę sprawował jedynie formalnie. Rzeczywistym przełożonym był sam Lagosz. Siła jego władzy była uderzająca (na osobie rektora Lagosz dopuszczał się aktów fizycznej przemocy!). Unikając więc konfliktów ks. Zienkiewicz swe obowiązki wypełniał po tajemnie.

HISTORIA KOŚCIOŁA NA DOLNYM ŚLĄSKU

augiaszowa parafia

trum tego życia była zarówno miejscem przepływu informacji jak i pieniędzy. Tymi pierwszymi Lagosz dzielił się z odpowiednimi organami, pieniądze zaś zabezpieczały niezłą prosperitę Kurii. Ta machina, której głównym mechanizmem był sam ksiądz infułat nakręcana była przez władze. Działała sprawnie.

Lagosz pragnął już tylko jednego - w marzeniach widział siebie w biskupiej purpurze. Wydawało się, że nic nie stanie na przeszkodzie w spełnieniu tych marzeń. Zasługi budowniczego świątyni, organizatora życia kościelnego na ziemiach odzyskanych stanowiąły główny argument w przetargach o sakrę. Już w początku lat 50-tych dyskretnie zaproponował swą kandydaturę samemu prymasowi Wyszyńskiemu. Gotów był oddać mu wzamian połowę swego majątku. Nigdy jednak marzenie jego życia nie ziściło się. Tym większa była zatem zazdrość wobec nowego, utytułowanego przez władzę kościelną pasterza.

Ksiądz Bolesław Kominek, bo to on został następcą Lagosza, przybył do Wrocławia w roku 1956. Biskupem był już pięć lat. Wyświęcony tajnie w Przemyślu, dopiero po Październiku mógł ujawnić swoją sakrę. Jego przybycie na "ziemię odzyskaną" stało się nadzieją dla jednych, a zagrożeniem dla drugich. Porządku w Kurii rozpoczęła od przeprowadzki ks. Lagosza. Musiał on wynieść się z rezydencji biskupiej do mniej reprezentacyjnego mieszkania. Lagosz głąboko tym dotknięty długo nie odpowiadał (na mimo wszystko pojednawcze w tonie) zaproszenia biskupa. W nowej sytuacji musiał ulokować gdzieś nieustającą chęć zarządzania i... zgromadzony majątek. Został, ni mniej ni więcej, tylko właścicielem przedsiębiorstwa taksówkowego. W nowej roli nie czuł się obco. Tak naprawdę interesami zajmował się całe życie.

Inni "zasłużeni" także rozstawali się z Kurią. Nowy rządca stopniowo wysyłał ich na mniej odpowiedzialne placówki. "Czystka" ta ujawniła, jak niewielu spośród dawnej ekipy Lagosza przetrwało czas próby. Wśród tych nielicznych znalazł się ks. Aleksander Zienkiewicz, rektor seminarium duchownego. Wszystkie przeżycia wojenne nie przysporzy-

Oczyszczanie Kościoła wykroczyło poza ramy Kurii. Stan mobilizacji przenosił się także na społeczeństwo katolickie. Przeprowadzenie misji było pierwszym krokiem biskupa Kominka. Następnym była reorganizacja sieci parafii. Z większych powstawały mniejsze. W krótkim czasie tym sposobem erygowano ponad 100 nowych parafii. Pośpiech, z jakim Kościół przeprowadzał zmiany, okazał się uzasadniony. Nowa fala ograniczeń zahamowała nieco dalszy postęp. Mimo sankcji, bp Kominek powołuje tzw. wikariaty eksponowane, które dla wtajemniczonych znaczą tyle samo co parafia. Z tego powodu dochodziło do prawdziwych awantur między Kurią a administracją państwową.

Coraz częstsze były kontrole w seminarium. W roli stróżów moralności występowali m.in. księża patrioci. Oni właśnie umieszczali demoralizujące w ich mniemaniu książki na indeksie. Przy czym gorliwość ich godna była inkwizycji.

Nowy rektor seminarium ks. Paweł Latusek nie nadawał się do roli bezbronnej ofiary. Zanim znalazł się we Wrocławiu, zwieździł opolskie więzienia i tam poznał, co to tortury (zakopywano go np. po szyję w piachu, po czym oblewano zimną wodą). Przez te lata zdążył więc uodpornić się na prześladowania, niestrasne były mu więc wizyty "inkwizytorów". Z nieproszoneymi gośćmi rozprawił się nie bacząc na konwenanse. "Patrioci" i ich mocodawcy nie mieli żadnych szans w starciach z rektorem.

Równie bezkompromisowo i energicznie angażował się ks. Latusek w podnoszenie poziomu wrocławskiego seminarium. Chociaż nie stosował przymusu wobec podwładnych mu ludzi (wbrew zwyczajowi nie bił laską) uchodził za właściciela twardej ręki. Udało mu się przekształcić seminarium w uniwersytet. Dzięki jego staraniom i kontaktom przybyło tu wielu wykładowców z prawdziwego zdarzenia. Czasy, w których klerycy byli jedynie boczną strażą rządzącej diecezji bezpowrotnie przeszły do historii.

Wkrótce - w 1961 r. - Latusek otrzymał sakrę biskupią. Wrocławska Kuria umacniała się - stwarzając władzę prawdziwe problemy. c.d.n.

Jolanta Ostrowska

W ostatnich latach rejestrujemy corocznie ponad 200 tysięcy wypadków przy pracy, w tym około 1300 wypadków śmiertelnych i ponad 60 tysięcy powodujących długotrwałą niezdolność do pracy. Około 1,5 mln ludzi pracuje w warunkach szkodliwych dla zdrowia lub uciążliwych, corocznie stwierdzamy ponad 10 tys. chorób zawodowych.*

Boże chroń Pracownika

Każdego roku w dolnośląskich zakładach ginie przy pracy kilkadziesiąt osób. Kilkaset z powodu złych warunków pracy zostaje kalekami.

Dane statystyczne są zatrważające. Przeglądając tabelę z liczbami wypadków śmiertelnych przy pracy, można łatwo zauważyć, że ilość ich, choć nieznacznie się zmniejsza, jest praktycznie stała.

Ten constans mori łatwo zdefiniować: stan techniczny urządzeń produkcyjnych w polskich zakładach jest bliski technicznej eutanazji. Wystrubowane normy, praca akordowa, brak ubrań ochronnych, niski stan świadomości dozoru technicznego w zakładach z zakresu ochrony pracy. Trudno liczyć na cud techniczny. Na pewno nikt, za pomocą magicznej różdżki, nie wyposaży nam hal produkcyjnych w automatyczne obrabiarki, a do pracy stanowiącej zagrożenie dla zdrowia nie wysła głupio - mądrych robotów.

Kary i zwalnianie z pracy dyrektorów ds. technicznych także nie pomogą, gdy przy pracy zginie człowiek. Bez znaczenia są kontrole, stanowiące cel sam w sobie.

W takiej biedzie jest jednak szansa na złagodzenie skutków technicznego ubóstwa.

Sfera świadomości

Zazwyczaj, trzy sympatyczne listy "bhp", kojarzą się każdemu z machinalnie podpisanym formula-

rzem podczas przyjęcia do pracy. W ciemno podpisujemy i poświadczamy, że zostaliśmy przeszkoleni (w ciągu 20 sekund) z zakresu bhp. Znane są nam normy czasu pracy, wiemy gdzie nie wolno wkładać ręki i czego nie dotykać. Potem, sympatycznego pana bhp-owca, spotykamy zazwyczaj raz w miesiącu, w kolejce przy kasie. Od czasu do czasu wypadkowi ulega nasz kolega. Wtedy spisuje się protokół, jest trochę szumu (przez kilka dni), potem wszystko toczy się po staremu. Aż znowu...

Omiijamy wymogi związane z bezpieczeństwem pracy - wyrabiamy dniówkę przy rozwalającej się frezarce. Wierzmy, że szczęście nas nie ominie i do domu dotrzemy ze wszystkimi palcami u obu rąk.

Ten makabryczny błogostan trwa od lat. Stan wojenny uniemożliwił "Solidarności" zmianę tej sytuacji.

Polityka OPZZ w zakresie

Przewodniczącym zespołu jest p. Edmund Łątkowski (powołany niedawno przez prezydium Sejmu do Państwowej Rady Ochrony Pracy).

Ponadto w skład zespołu wchodzi:

- prawnicy: Antoni Malaka, Andrzej Dorożyński, Edward Ćwikła, Jan Pachman, Edward Sliwa, Jacek Bijas, Stanisław Popiel,
- przedstawiciel Przemysłowej Służby Zdrowia: Mieczysław Rekun,
- dozoru technicznego: Andrzej Woźniacki, Stanisław Napora

Bieżącymi sprawami zajmuje się działająca od początku roku Sekcja Ekologii i Ochrony Pracy przy RKW, p.114.

W KAŻDY WTOREK I PIĄTEK OD 14 DO 16,

Sławomir Mularczyk

WODY!!!, ciąg dalszy

W ostatnim numerze "Regionu" pisałam o wodzie jaka jest. Dziś parę słów, o tym co robić, aby się mniej truć.

Po grudniowej konferencji na Uniwersytecie Wrocławskim "Alternatywne źródła zaopatrzenia Wrocławia w wodę" powstało kilka całkiem sensownych (choć oczywiście) pomysłów.

Primo - wodę i okolice jej występowania trzeba badać, secundo - oczyszczać i ochraniać, tertio - znaleźć i wykorzystać nowe jej

źródła (np. wody podziemne w obrębie niecki wrocławskiej, wody powierzchniowe i podziemne Sudeców). A co najważniejsze wodą trzeba się w ogóle zainteresować.

Komisja wnioskowa zaproponowała także "produkcję" dobrej wody pitnej w opakowaniach. Taki pomysł powstał już lata temu i nigdy nie doczekał się realizacji. Może to i dobrze, picie źródłanki z foliowego woreczka nie należy do przyjemności. Sama myśl o dodatkowych hałdach tworzyw sztucznych nie jest zbyt ekologiczna.

Realizacji marzeń o lepszej "kranówie" mają szansę doczekać się dopiero przyszłe pokolenia (jeśli wcześniej nie wymrą). Dlatego wszystkim użytkownikom tego co pijemy (unikanie słowa "woda" jest tu celowe) polecam już dziś korzystanie ze studni z lepszą wodą:

dla Śródmieścia przy ul. WITTI-

GA 5, ROSENBERGÓW 27 i 42,

dla Starego Miasta przy ul. KO-

MUNY PARYSKIEJ 14 i 23,

dla Kryków przy ul. LIPOWEJ 6,

KURPIÓW 7/9

dla Brochowa przy pl. MONGOLS-

KIM 14

We Wrocławiu jest ok. 250 studni, jednak woda wyłącznie z wymienionych, nie tylko nadaje się do spożycia, lecz jest także nieporównywalnie lepsza od domowej. Nie ma w niej: chloru, węglowodórów aromatycznych, i jeszcze kilku sympatycznych dodatków, bądź

ochrony pracy doprowadziła do unifikacji z socjalistycznym modelem gospodarki. Z modelem nastawionym na wyeksploatowanie tańszej siły roboczej.

Na Dolnym Śląsku OPZZ posiada ponad 2 tysiące organizacji zakładowych. Od 1982 roku sprawowały one wyłączny nadzór nad społecznymi służbami ochrony pracy. W obecnej chwili w dolnośląskich zakładach funkcjonuje ponad 6000 społecznych inspektorów pracy wyłonionych przez OPZZ. O ich efektywności pracy świadczy fakt, że cała ta rzesza aktywistów zgłosiła w ubiegłym roku aż 30 zaleceń, dotyczących warunków pracy.

Sekcja Ochrony Pracy przy RKW, z Państwową Inspekcją Pracy, na przełomie lutego i marca, dokona przeglądu funkcjonowania Społecznej Inspekcji Pracy w ważniejszych zakładach Dolnego Śląska.

W województwie wrocławskim obejmie on na pewno zakłady: Hutmen, FAT, OTL, Polifarb, Pafawag, Chemiteks, Rokita (Brzeg Dolny).

Wnioski z przeglądu posłużą do opracowania szczegółowego programu działania, w zakresie ochrony pracy, w oparciu o SIP.

Komisje zakładowe, które jeszcze nie podpisały z dyrekcją zakładowego porozumienia ochrony pracy mogą i powinny skorzystać z porady specjalistów zespołu ds. ochrony pracy przy RKW -

to rakotwórczych, bądź mutagennych... Jest niepreparowana, po prostu - woda.

Władze miasta koniecznie trzeba zmusić do zwiększenia środków na częstsze dezynfekcje tych ostatnich "źródeł". Konieczne jest także poszerzenie zakresu i wielokrotnienie ilości badań.

A jeśli już musisz koniecznie się truć i za nic na świecie nie możesz pofatygować się do jednej z w/w studni, to truj się po przefiltrowaniu kranowego ścieku przez świece filtracyjne. Węgiel aktywny zatrzymuje bowiem mikroorganizmy oraz wiąże chlor. Z.O.

UWAGA!!!

TRZY DNI TEMU W PRZEJŚCIU PODZIEMNYM POD PL. 1 MAJA WE WROCŁAWIU, PODCZAS OCZYSZCZANIA STUDZIENKI KANALIZACYJNEJ EKIPA SPECJALNA WYŁOWIŁA **ZYWEGO LESZCZA**. NN LESZCZ PRZEŻYŁ ODRE, FOSE, OLEJE NAPĘDOWE ORAZ DEMORALIZUJĄCY WPLYW PODZIEMIA. OPROCZ DANYCH PERSONALNYCH NIEWYJAŚNIONY JEST RÓWNIEM CEL WIZYTY LESZCZA W STUDZIENCIE, WIADOMO JEDYNNIE, ZE WIZYTA MIAŁA CHARAKTER PRZYJACIELSKI. PRZY LESZCZU ZNALEZIONO DUŻĄ IŁOŚĆ BUTELEK PO PIWIE, HELM ORAZ DWA ZBUTWIAŁE KUFRY. BYC MOŻE POSTANOWIŁ SIĘ UJAWNIC. ISTNIEJE JEDNAK DUŻE PODEJRZENIE, IŻ POMIMO WIELKIEGO WSTRZĄSU PSYCHICZNEGO ZOSTAŁ **SKONSUMOWANY** PRZEZ NIEZNANYCH SPRAWCÓW.

Nowa sytuacja gospodarcza z coraz większym natężeniem uderza w kluby sportowe. Kłopoty nie ominęły, bo ominąć nie mogły, także Śląska Wrocław.

W szczególnie trudnej sytuacji znalazła się sekcja piłki nożnej, bowiem - po pierwsze - wiadomo, że dyscyplina ta wymaga największych nakładów finansowych (wg. grudniowych kalkulacji do utrzymania w 1990 roku drużyny pierwszej szoligowej z zapleczem, potrzeba ok. 1,5 mld. złotych), a po drugie - w przeciwieństwie do np. kosza i piłki ręcznej - jest sekcją środowiskową, tzn. nie wiodącą w pionie wojskowym (w piłce nożnej taką wiodącą sekcją posiada Le-

ce, część pieniędzy ze sprzedaży Rudego do 1.FC Köln).

Nie zmienia to jednak faktu, że w kontekście wzrastających z dnia na dzień kosztów utrzymania, sytuacja finansowa sekcji jest naprawdę trudna. Trudna na tyle, że Śląsk zdecydował się prosić o pomoc NSZZ 'Solidarność'. Wiązało się to ze znacznym wyrzeczeniem, bowiem przedstawiciele 'Solidarności' od początku podkreślali, że interesuje ich współpraca tylko pod warunkiem zmiany formuły funkcjonowania sekcji.

Wojskowi działacze na rozmowy reagowali różnie. Niektórzy uparcie wspominali o swych zeszłych zasługach, o tym jak na własnych

Dla ludzi kojarzących polski futbol z niebotycznymi sumami przepływającymi z kas klubowych do rąk piłkarzy, może to wydawać się niezrozumiałe, ale groźba, że piłkarze Śląska na przeżycie stycznia dostaną po 160 tys. złotych, była tak samo realna, jak galopujące ceny w polskich sklepach.

co piszezy w Śląsku?

gia). W praktyce oznacza to brak finansowania sekcji z budżetu MON.

Zadną tajemnicą nie jest, że do roku 1980 gros wydatków związanych z funkcjonowaniem klubu ponosiły wrocławskie zakłady pracy. Działo się to często bez wiedzy i zgody pracowników. Lewe etaty, premie, przymusowe opodatkowania na rzecz klubu - to wszystko znamy. Toteż trudno się dziwić, że od sierpnia '80 zaczął się proces dokreślenia kranu z tym olbrzymim strumieniem pieniędzy. Wiązało się to z koniecznością szukania przez Śląsk możliwości samofinansowania.

"Obecnie klub posiada środki na zabezpieczenie działalności sekcji w 50%. - mówi płk Michał Srokowski. - Pochodzą one z działalności gospodarczej klubu (hotele, kasyna, kawiarnia, ciastkarnia, pralnia, usługi transportowe). Część środków dostawaliśmy od miasta (w ubiegłym roku było to ok. 20 mln. złotych). Ze Śląskiego Okręgu Wojskowego otrzymujemy zaś pomoc w utrzymaniu bazy, przy organizowaniu zgrupowań (głównie dla młodzieży), środki finansowe dla pracowników klubu, normy żywieniowe itp.. Nie dostajemy natomiast żadnych 'wolnych' pieniędzy na potrzeby sekcji."

Rozszerzeniu działalności gospodarczej miała m.in. służyć powołana na wiosnę zeszłego roku fundacja 'Śląsk-Futbol'. Ale specjalnych efektów dotychczas nie widać. Niestety, nie przyniosły korzyści źle zainwestowane pieniądze ze sprzedaży Marciniaka, Machaja do Lubina, Rudego do Katowic. Ich następcy, którzy przyjechali do Wrocławia, nie stanowią, przynajmniej na razie, wzmocnienia dla zespołu. Jest to szczególnie smutne w kontekście możliwości odejścia w czerwcu kilku następnych piłkarzy. Śląsk w zastraszającym tempie z reprezentacyjnej oazy roku 1987 został przekształcony w kadrową pustynię anno domini 1990. Marnym zastrzykiem finansowym są 'grosze' za Tarasiewicza (70 mln. złotych - efekt starego systemu transferowego). Za wypożyczenie Prusika na pół roku Alemannia Aachen zapłaci 80 tys. marek, przy czym Śląsk dostanie 80% tej kwoty - to już nowe zasady. Czynnione są też starania, by otrzymać, zgodnie z wcześniejszą umową z GKS Katowic-

barkach wynosili potęgę klubu i zdobywali setki medali. Słuchali uważnie i potakiwali, ale ich 'tak' było dziwnie zagmatwane i skomplikowane. Wydawało się, że najchętniej powiedzieliby: 'potrzebujemy waszych pieniędzy, a nie rad'. Na szczęście większość zdaje sobie sprawę ze zmian w kraju i wie, że musi się dostosować. Rozmawia więc z szacunkiem dla partnera i nadzieją na współpracę właśnie.

Efektom rozmów jest "Deklaracja intencji" strony solidarnościowej, w której czytamy m.in.: "RKW NSZZ 'Solidarność' Dolny Śląsk deklaruje swą pomoc w reorganizacji wrocławskiego sportu, ze szczególnym uwzględnieniem sekcji piłkarskiej w klubie WKS Śląsk Wrocław.". Owa pomoc jest jednak uwarunkowana: po pierwsze - drużyna musi zaprezentować wysoki poziom sportowy (tu zdecydowała, i tak niestety być musiało, chłodna kalkulacja ekonomiczna - trudno nakłaniać sponsorów do inwestowania w interes nie mający szans powodzenia); po drugie - reorganizacja w kierunku wyłączenia sekcji z Wojskowego Klubu Sportowego i zbudowanie struktury tak wyodrębnionego klubu na zasadzie akcjonariatu; po trzecie - w nowym klubie musiałyby być wprowadzone zawodowstwo ze wszystkimi konsekwencjami. W deklaracji dalej czytamy: "Obecna sytuacja społeczna i gospodarcza zmusza nas (...) do bezwzględnego utrzymania zasad, zawartych w wyżej wymienionych trzech punktach. Nikogo nie stać dzisiaj na półśrodki i improwizację."

Czy uda się przywrócić Wrocławowi wielką drużynę? Wydaje się, że koncepcja zawarta w 'Deklaracji intencji' taką możliwość otwiera, ponieważ jej podstawą jest, oparta o nowoczesne, profesjonalne zasady, współpraca siły społecznej, piłkarzy i działaczy. Warunkiem zaś wyrzeczenie się amatorszczyzny. A jeśli ktoś nie chce? Proszę bardzo! Alternatywa istnieje - Śląsk jest w tej szczęśliwej sytuacji, że ma zapewnioną przez wojsko bazę. Nie grozi więc całkowita likwidacja sekcji, a tylko degradacja do drugiej, do trzeciej ligi.

Ale, szczerze mówiąc, trzecioligowe derby Śląsk - Słęża mi przynajmniej nie odpowiadają.

Marcin Kalita

KRAJ SPORTU

Ryszardowi Tarasiewiczowi

I

Jeden z wielkich twórców teatralnych naszego wieku powiedział: 'Jeśli mnie ktoś zapyta: jaka sztuka jest najłatwiejsza? - odpowiem: aktorska. - A jeśli ktoś mnie zapyta, jaka sztuka jest najtrudniejsza? - odpowiem: aktorska.'

II

No bo z czego składa się aktor? Z niczego, z siebie, z człowieka. Ma ładną buzią, zgrabną sylwetkę, rozśmiesza, recytuje, tańczy, śpiewa, gra - udaje. Ale z niego aktor - mówimy o kimś, kto nas nabrał; z niej to całkiem dobra aktorka - tak Kowalski ocenia uczucia uzewnętrzniane przez żonę.

Nie kryjąc więc ironii, zgodnie przytakujemy: też mi wielka sztuka - być aktorem.

III

Dla innych aktor to kilka procent talentu i kilkadziesiąt procent pracy. Owa praca ma zapewnić jak najdłuższe poprawne, coraz lepsze, rzetelne funkcjonowanie jedynego instrumentu, jakim aktor włada - ciała. Wyrazistość mówienia, barwa i natężenie głosu, spojrzenia, mimika, organiczność czy też sztucznie komponowane techniki ekspresji ciała, świeżość pamięci, umiejętność wzbudzenia w sobie procesu twórczego... Zakończmy zresztą wyliczanie, bo to nie praca - to harówka.

IV

W większości opinii o aktorach zależą od aktorów, od tego, czy czują się służalczymi niewolnikami widowni, czy też wspólnie z nią stają przed obliczem Sztuki i jej przede wszystkim oddają swe wysiłki.

Pytanie zasadnicze brzmi bowiem: dla kogo i wobec kogo czynię to, co czynię?

V

Spróbujmy teraz w miejsce wyrazów: aktor, aktorstwo wpisać: sportowiec, sport. Czyż może być coś prostszego niż uprawianie sportu? A czy wielu spośród nas zgodzi się na trud sportowego życia? Ilu widzi w sporcie instrument do wygrania tego, co materialne, a ilu rzetelnie wykonywanie zawodu. I co bywa skrupulatniej odnotowywane przez plotkarzy: marnotrawienie talentów, czy też pomnażanie danego bogactwa?

VI

Sportowiec i aktor. Prostak i małpa. Obaj powołani do tego, by bawić nas - lepszych. My - publiczność - dajemy sobie prawo do oceny, którą oni mają w pokorze przyjmować. A jeśli zaprotestują, to batem! Na tym polega porządek.

Cieszę się, iż zdarzają się tacy, dzięki którym porządek ten bywa zakłócany.

Ireneusz Guszpit

Pod Białym Bocianem



Przy ul. Włodkowica 7 jest piękna brama, prowadzi ona na podwórkę, na którym stoi okazały budynek, a właściwie jego wrak. Mimo żalostnego stanu, widoczne są ślady dawnej świetności budowli, która nawet tak okaleczona urzeka swym pięknem. Dlaczego popadła w ruinę? Dlaczego została zdewastowana? Nie ma tu nawet stróża, który mógłby opowiedzieć historię tego miejsca.

Synagoga Pod Białym Bocianem (bo o niej tu mowa) jest dziełem słynnego wrocławskiego architekta Karla Ferdynanda Langhase'a i zalicza się ją do najpiękniejszych, dziewiętnastowiecznych Synagog Europy. Historia tej Świątyni jest bardzo długa i zaczyna się jeszcze przed jej wybudowaniem.

Na początku XIX w. Wrocławską Gmina Żydowska nie posiadała wspólnej świątyni, nabożeństwa odprawiano w prywatnych salach modlitwy i ten stan rzeczy zadowalał członków Gminy. Nie odpowiadało to jednak ówczesnym władzom niemieckim, chcącym mieć kontrolę nad życiem religijnym Żydów. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Berlinie zaleciło więc budowę jednej dużej świątyni. Projekt powstał już w 1820 r. - jednak, wobec protestów większości członków Gminy, odwołano budowę. Ostatecznie wzniesiono Synagogę Pod Białym Bocianem w latach 1827-29. Późniejsze wielokrotne przebudowy, niestety, oszpeciły dzieło Langhase'a. Wojna obeszła się z Synagogą bardzo łagodnie - przetrwała prawie bez zniszczeń i już w 1945 r. była użytkowana przez Polską Gminę Żydowską. Niestety rok 1968 kończy historię Synagogi, jako miejsca odprawiania nabożeństw wyznawców judaizmu. Dobrze zachowany, wysokiej klasy zabytek stał się problemem, z którym nikt nie wiedział (!?) co

zrobić. Zostawiono go więc samemu sobie. Co prawda od 1973 r. oficjalnym użytkownikiem jest Uniwersytet Wrocławski, nadal jednak trwa, niczym nie hamowana, destrukcja budynku. Zniknęło lub zostało zniszczone wyposażenie Świątyni (nie zrobiono dokumentacji, ale stare archiwa sprzed 1945 r. wymieniają m.in. dwa, najprawdopodobniej złote, zegary), wnętrze zostało dokładnie, metr po metrze zdewastowane (zniszczono wystrój malarski, posadzki, dekorację architektoniczną, nawet schody, tylko żelazne kraty oparły się wandalom i złodziejom). Elewacja zewnętrzna powoli rozpada się, a niezabezpieczone mury (po rynnach nie ma śladu) pokrył grzyb.

W 1983 r. powstał projekt adaptacji Świątyni na Bibliotekę Uniwersytecką. Zrobiono wtedy inwentaryzację budynku, z której wynika, że stan techniczny jest już bardzo zły, a wyposażenie wnętrza nie istnieje. Do realizacji projektu nie doszło - najprawdopodobniej koszty okazały się zbyt duże. Dopóki dało się załatać dziury w dachu papą, zasłonić wybite okna (cenne witraże) folią i zamknąć drzwi, choćby na kłódkę, Świątynia służyła jako magazyn. Czas (i wandalizm) zrobił swoje, budynek jest już tak zniszczony, że nie nadaje się nawet na rupieciarnię. W ciągu 30 lat problem Synagogi Pod Białym Bocianem rozwiązał się sam.

Co dalej? Zniszczenie Świątyni byłoby ogromną stratą i skandalicznym zmarnowaniem cennego zabytku. Być może jednak nie dojdzie do tej tragedii.

Dzięki staraniom Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Wawrzynca Kopczyńskiego, Synagoga znalazła się w Centralnym Programie Ochrony Dóbr Kultury (oprac. przez Min.

Kultury i Sztuki), co pozwala mieć nadzieję na jej uratowanie. Zabytek ma być odrestaurowany z zachowaniem bryły i bez zmian w rozplanowaniu wnętrza (dwie kondygnacje empor, układ przestrzenny nawy). Zalecenia konserwatorskie przewidują również konieczność odtworzenia detalu architektonicznego i kolorystyki elewacji, a także wystrój Świątyni (schody, kraty, stolarka okien i drzwi). Rozpatruje się także możliwość usunięcia dobudowanych w 1873 r. klatek schodowych, które już wtedy uznano za szpecące.

Dziś nikt nie jest w stanie obliczyć kosztów całej inwestycji, dlatego nie wiadomo, czy środki ze wspomnianego Centralnego Programu Ochrony Dóbr Kultury wystarczą. Potencjalnym zainteresowanym odbudową Synagogi może być również Kongregacja Wyznania Mojżeszowego we Wrocławiu. Jednakże prezes Kongregacji, pan Mozes Finkelstein, nic nie wie o planowanej restauracji budowli i o pomysłach przeznaczenia dawnej Bożnicy na salę koncertową (nowym użytkownikiem Synagogi ma być bowiem wrocławska Wyższa Szkoła Muzyczna), a szkoda, być może wsparłby tę inicjatywę.

Pozostaje mieć nadzieję, że wystarczy Konserwatorowi Zabytków pieniędzy i wytrwałości, by zrujnowany budynek Synagogi Pod Białym Bocianem odzyskał dawny blask. Po latach profanacji, przeznaczenie świątyni na salę koncertową wydaje się być godnym rozwiązaniem.

Ewa Ratusińska

sprostowanie

WIEŻE KATEDRY WROCLAWSKIEJ

w artykule pod tym tytułem (nr 67 Regionu) zostały zamienione podpisy pod rysunkami kopuł Katedry.

Prawidłowe powinny brzmieć:
rys.1 - projekt odbudowy wież Katedry - 1986 r. (oprac. E. Małachowicza)
rys.2 - studium rekonstrukcji hełmów renesansowych Katedry - ok.1580 r. (wg projektu H. Archonatego)
rys.3 - neogotyckie hełmy Katedry spalone w 1945 r. (wg projektu H.Hartunga)

PRZYPOMINAMY, ŻE MUZEUM NARODOWE WE WROCLAWIU PRZYJMUJE CENNE DARY (ANTYKI, PRZEDMIOTY ZE SZLACHETNYCH KRUSZCÓW, OBRAZY, TAKŻE WSPÓŁCZESNYCH MISTRZÓW), Z KTÓRYCH DOCHÓD (PO JESIENNEJ AUKCJI) WSPOMOŻE FUNDUSZ DARU NARODOWEGO.

Z dziesięciu kapel, które w nie tak znów zamierzchłych czasach, związane były z Wrocławską Akcją Rock'n'rolla, tak naprawdę działają już tylko dwie. Obok KORMORANÓW, które regularnie ujawniają się niekonwencjonalnymi koncertami w coraz to bardziej nieprawdopodobnych miejscach, na powierzchni utrzymała się bodaj najciekawsza muzycznie grupa - LOS LOVEROS.

W połowie ubiegłego roku cały jej skład opuścił nasz smutny grajdołek i przeniósł się na stałe nie byle gdzie, bo do samej stolicy. Wkrótce potem nie byle kto, bo sam Wojciech Mann w swojej autorskiej audycji przedstawił ich amatorskie jeszcze nagrania, jako "nareszcie ciekawe zjawisko na pustyni polskiego rocka".

Przetrzebieenie tutejszego środowiska wynika przede wszystkim z trwającego od lat, permanentnego niedowładu i marazmu (nie-) odpowiedzialnych instytucji (IMPART-u, Estrady, ZPR-u, PSJ-tu, klubów - także studenckich), którego nie można tłumaczyć tylko niedomaganiem finansowym, gdyż jest on najzwyczajniej pochodną braku rynku - nie tylko muzycznego - z prawdziwego zdarzenia. I chociaż w całym świecie na muzyce zarabia się grube miliony, to u nas nawet zachodnie megawiązdy z trudem się dziś sprzedają.

Symptomem rozkładu jest zarówno regres polskiego rocka, jak i jego niesamowity boom z początku lat 80-tych, poddany dzikiej, rabunkowej eksploatacji przez tzw. instytucje.

W tej sferze niewiele się zmienia. Od kilku miesięcy w sprzeda-

zaproszenia

► Teatr Współczesny zaprasza na "SZTUKMISTRZA Z LUBLINU" - sztukę cieszącą się od 86 roku - daty premiery - niesiablynym powodzeniem. Teatr wznawia przedstawienia od 31.01. Rezerwacja biletów - tel. 443762.

► Wrocławską Filharmonia zaprasza na 12 koncertów granych w ramach 17-tego FESTIWALU POLSKIEJ MUZYKI WSPÓŁCZESNEJ, który zacznie się 20.02 i będzie trwał tym razem (brak finansów) 4 dni. Impreza zapowiada się bardzo interesująco: rozpocznie ją (koncert w Filharmonii) utwór Ryszarda Bukowskiego - założyciela Festiwalu, będzie Die schwarze Maske, K. Pendereckiego i jego Adagio z nieskończonej jeszcze IV Symfonii, koncert monograficzny H. M. Góreckiego, spektakl muzyczny - happening "Sztuka bogata, sztuka uboga" i parę prawykonania i premier.

po bitwie

FAN OFF

LOS LOVEROS przygotowują własnie materiał na dwie płyty - koncertową i studyjną. Tę drugą, dzięki staraniom swojego menago, odziedziczyli w spadku po zaniechanej inicjatywie ogólnowrocławskiej składanki. O działalności LOVEROSÓW donosi na bieżąco muzyczna prasa i radio, o wciąż skandalizującej otoczce ich twórczości - branżowa i towarzyska plotka.

Tyle tylko, że LOS LOVEROS nie jest już kapelą wrocławską. Przebieg ich swoistej, zaskakującej kariery, obserwuje się tu raczej z dystansu. We Wrocławiu pozostała jeszcze młoda grupa WIE I WEWIE, która dawniej nie zdążyła związać się z WAR-em. Pozostałe zespoły z tego grona albo już nie istnieją, albo wegetują, nie ujawniając się przed widziami.

Z muzyki trudno się utrzymać. Jest to niestety kosztowne hobby, często powodujące stresy i życiowe komplikacje. Rodzinie (a muzyk rockowy też czasem zakłada rodzinę) nie zapewni się tym sposobem nawet minimum utrzymania. Wręcz przeciwnie - zajęcie takie wymaga stałych i znacznych inwestycji. Muzycy, wzorem wielu rodaków, rozjeżdżają się więc po świecie, aby popracować, zarobić. Na siebie, na rodzinę, a także na sprzęt, bo często pozostaje zamiar, że powrócą do grania. Takie powroty rzadko bywają udane, latka leca, problemów i wydatków przybywa, odchodzi ochota, zawodzą umiejętności. Nowe prawo celne stawia pod znakiem zapytania możliwość i opłacalność sprowadzenia wyposażenia muzycznego nawet dla własnych potrzeb.

We Wrocławiu problem dotyczy nie tylko kapel amatorskich, ale także quasi-profesjonalnego KLAUSA MIT FOCHA (nie wiadomo gdzie się podział) czy komercyjnie nastrojonego YANKO (po powrocie lidera mają się zejść).

zy znajduje się trzy płytowy album będący częściowym zapisem Jarocina'88. Materiał jest dość przypadkowo dobrany i zestawiony, nie najlepszy technicznie, wydany z ponad rocznym opóźnieniem, ale wyceniony na 15 tys. zł.

Większość umieszczonych tam grup (m.in. YANKO i PROGRAM 3 z Wrocławia) o tantiemach za wykorzystanie swoich utworów może, co najwyżej, nieśmiało pomarzyć. Taką drobnostką wydawnictwa nie zwykli się przejmować ani pytać muzyków o zdanie.

Pozostaje więc: albo dać sobie spokój z graniem, albo wyjechać z kraju na godziwy zarobek (rzadko związany z muzyką), albo też przenieść się na stałe, ale nie byle gdzie, tylko co najmniej do jakiejś stolicy. Może tam ktoś, ale nie byle kto...

TERKOT

STUDENCI DLA RZECZPOSPOLITEJ

Od poniedziałku, 23 stycznia, w okolicy akademika "Centaur", przy zbiegu ulic Grunwaldzkiej, Sienkiewicza i placu Grunwaldzkiego nadawane są codzienne koncerty. W porze najlepszej słyszalności (ok. północy) oklaski i wrzawa towarzyszą potężnym dźwiękom Międzynarodówki, Hymnu ZSRR i pieśniom na cześć Armii - prawdopodobnie Czerwonej.

Regularność emisji dorównuje znanym wieczornym programom z udziałem czołówek polskich aktorów. Tym razem jednak nie chodzi o Fundusz Wspierania Inicjatywy Społecznych Tadeusza Mazowieckiego - inicjatywę studenci mają własną, a zabawa jest za frajer.

(pk)

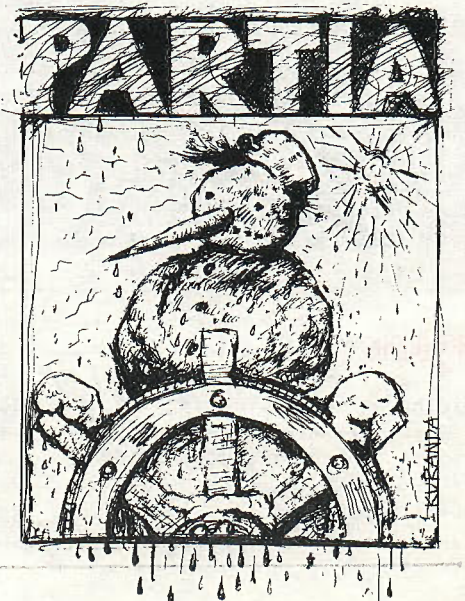


POCZTOWKI
I CO DALEJ!



Galeria w pasażu zaprasza (14 lutego) na otwarcie EFEMERYCZNEGO SALONU POCZTÓWEK. - Wystawa - Sprzedaż - Oferta projektowa -

Tadeusz K.





FOT. MARIUSZ PACEL & PAWEŁ SICIŃSKI

Wielki człowiek do małych interesów

Region

Adres redakcji: pl. Czerwony 1/2/3, p. 124, telefon 55-53-20, 55-55-11 w.283

Redaguje kolegium w składzie: Renata Krapiec (dział kulturalny), Paweł Kasprzak (dział związkowy), Paweł Kocięba (dział polityczny), Barbara Piegdoń (dział społeczny).

Współpracują stale: Marcin Kalita, Rafał Kosmański, Cezary Marszewski, Zofia Olszewska, Jolanta Ostrowską, Dorota Przerwa, Mirosław Spychalski, Magdalena Furman-Turowska i Leszek Turowski.

Rękopisów, fotografii i rysunków nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Numer zamknięto: 29.01.1990 r.

Redaktor odpowiedzialny: Zofia Olszewska

Druk WZGraf

Dyżury redakcji: codziennie w godz. 12 - 15.30